Nr. 170. Lwów — Piątek dnia 26 Lipca. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 3 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Anny | Akyły Ap.
Jutro: św. Natalii P. | Kyryka i Wol.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 32
Zachód „ 7 „ 36

Długość dnia g. 15 m. 3
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 lipca.

Na mocy świeżo ogłoszonego ukazu carskiego powstaje w Królestwie Polskiem nowa kategorya wojska — „piesze drużyny państwowej milicyi.“ Dotychczas wszyscy żołnierze, pobierani z Królestwa, gdy odbyli swą służbę w armii czynnej, zaliczani byli do tak zwanego „zapasu“. W razie mobilizacyi brano ich znowu pod broń i uzupełniano nimi bataliony do siły odpowiadającej stopie wojennej, przyczem ci urlopnicy rozsyłani byli do pułków w całej Rosyi. Wogóle dbano o to, aby żołnierze-Polacy powoływani byli do oddziałów rozlokowanych daleko od ich stron rodzinnych. Wynikało to zresztą z ogólnego systemu, przyjętego w armii rosyjskiej. Jednak ostatnie reformy, przeprowadzane systematycznie po wojnie z Turcyą, zmieniły ten system dla żołnierzy z rosyjskich gubernii, zostawiły go tylko dla szeregowców polskich. Sama konieczność szybkiej mobilizacyi i obfitość ludzkiego materyału, który w przyszłej wojnie wszystek powinien być użyty, zniewoliły ministeryum wojny do stworzenia formacyi, w której znalazłyby miejsce żołnierze „zapasu“, zbywający po całkowitem postawieniu armii na stopie bojowej. Dawniej zarówno nadmiar rekrutów, jak i nadmiar urlopników nie był używany. Pospolite ruszenie, czyli „zapas“ istniał tylko dla ciągłego zapełniania luk, które w skutek chorób i bojów powstawały w batalionach armii czynnej. Mogło tedy się zdarzyć, że przez cały ciąg wojny pewna część rekrutów i żołnierzy „zapasu“ nie stawała do czynnej służby. Był to skutek obfitości ludzkiego materyału, a patrząc na to ze stanowiska militarnego, była to rozrzutność, czy nieumiejętność w wyzyskaniu całej siły wojennej, czy wreszcie ekonomiczna niemożliwość zużytkowania tej siły, bo naturalnie niedość jest mieć pod ręką żołnierzy, trzeba jeszcze posiadać dla nich broń, amunicyą, odzież i żywność, a wreszcie i oficerów, czyli to wszystko, czego Rosya nie miała na siedm milionów ludzi, obowiązanych do wojskowej służby. Ostatnie reformy i usiłowania ministeryum wojny powoli uzupełniały te braki i pozwoliły stworzyć armię drugiego rzędu, czyli „drużyny piesze“, zorganizowane tak samo, jak bataliony armii czynnej i złożone wyłącznie z żołnierzy, którzy już odbyli służbę w szeregach. W razie mobilizacyi, ci żołnierze przedewszystkiem uzupełnią bataliony do siły, określonej stopą wojenną, reszta ich stworzy drużyny, które tak samo wyruszą w pole, jak i owe bataliony. Taką reformę, zdwajającą bojowe siły Rosyi, przeprowadzono w całem państwie, z wyjątkiem ziem polskich, dla których zostawiono dawny system, zapewne dlatego, że nie chciano tworzyć samoistnych oddziałów, złożonych niemal wyłącznie z nierosyjskich żołnierzy.

Teraźniejszy ukaz wprowadza organizacyę „drużyn“ i w Królestwie Polskiem. Należeć do nich będą rezerwiści pierwszego powołania, zbywający po uzupełnieniu batalionów, a samo tworzenie tych drużyn będzie się odbywało zaraz po ogłoszeniu mobilizacyi armii. Plany organizacyi drużyn, punkta zborne dla nich, oraz przygotowanie wszystkiego, co im potrzebne będzie, ukaz nakazuje niezwłocznie obmyśleć i wykonać, przeznaczając do tych czynności osobnych „wojskowych naczelników“, urzędujących w każdym powiecie i podlegających „naczelnikom brygad miejscowych“, którzy znowu zależą od sztabu wojennego okręgu. Ostatni paragraf ukazu poleca skarbowi państwowemu ponosić wszystkie koszta organizacyi drużyn, a konie, potrzebne dla trenu, nakazuje brać od ludności na zasadzie ogólnych przepisów o powinności dostarczania wojsku pociągowej siły.

Tym ukazem zakończono organizacyę w całem państwie drugiej armii, tak samo wyćwiczonej, uzbrojonej i zformowanej, jak ta pierwsza, która nazywa się czynną. Jest to fakt, świadczący o ciągłem zbrojeniu się Rosyi — nie o samem doskonaleniu armii i broni, co się czyni w całej Europie, lecz także o powiększaniu liczby żołnierzy, przeznaczonych do rzucenia na pierwszy ogień. Ma ten fakt swoje polityczne znaczenie, jako odwrotna strona pokojowych zapewnień.

Senat włoski poszedł za przykładem izby deputowanych i uchwalił, że dzień 20ty września będzie co roku „świętem narodowem.“ O tej rocznicy otrzymujemy z Rzymu następującą notatkę:

Dn. 20 września działa jenerała Bixia, jednego z najzajadliwszych wrogów Kościoła katolickiego, dokonały wyłomu w Porta Pia. Przez ów wyłom odbył naczelny wódz 60-cio tysięcznej armii piemonckiej jen. Cadorna tryumfalny wjazd do wiecznego miasta. Obok niego, na koniu włoskiego żołnierza, jechał pruski poseł Arnim, stwierdzając tem przymierze rządu pruskiego z rewolucyą włoską.

Wnet zaczęły się ohydne wybryki na ulicach Rzymu. Motłoch, poczuwszy się bezkarnym, począł mordować księży, bezbronnych żuawów i żandarmów papieskich, bić gwardzistów miejskich, a gdy o tem doniesiono Cadornie, wyrzekł z dobrodusznym spokojem: „*Lasciate il popolo sfogarsi!*“ — niech sobie lud pofolguje.

A jednak do tych maltretowanych wydał ów jenerał następnego dnia taką odezwę: „Rzymianie! Prawo i męstwo armii w przeciągu kilku godzin wprowadziły mię w pośród was, abym wam wolność przywrócił. Odtąd przyszłość wasza i przyszłość narodu w waszych rękach. Silne waszymi głosami, Włochy zdobędą sławę i moc rozwiązania nareszcie wielkiego zagadnienia, które tak dotkliwie dręczy nowoczesne społeczeństwo. Dziękuję wam, Rzymianie, za radośne przyjęcie, jakie nam zgotowaliście. Pilnujcie nadal porządku, niech on będzie wzorowy, gdyż bez niego nie ma wolności. Rzymianie! Ranek 20 września 1870 roku stanowi jedną z najwspanialszych chwil w naszej historyi. Rzym znowu i tym razem już na zawsze stał się wielką stolicą wielkiego narodu. Niech żyje król! Niech żyją Włochy!“

Jednocześnie masońska loża główna, czyli Wielki Wschód włoski rozesłał następujący okólnik: „Bracia kochani! Rząd włoski zajął Rzym w posiadanie. Wielki Wschód masoneryi we Włoszech i koloniach postanowił więc osiedlić się tam niezwłocznie. Wydaliśmy zatem rozkazy przeniesienia się z Florencyi do Rzymu, stanowczej Stolicy Narodu. — Rzym 22go września 1870 r. Podpisano: Najwyższy Wielki Mistrz, L. Frapolli. — Wielki Mistrz Adjunkt, L. Mazzoni“.

Zaś *Rivista della Massoneria italiana* pisała pod tą samą datą: „Rewolucya poszła do Rzymu, aby się zmierzyć z Papieżem oko w oko; aby zgromadzić pod kopułą Św. Piotra szampionów rozumu; aby nadać masoneryi rozmiary olbrzymie w samem sercu Rzymu, stolicy całego świata. Rzuci ona się tam bez litości na religie, które za wspólny artykuł mają wiarę w Boga i w nieśmiertelność duszy“.

W tym samym czasie Niemcy coraz głębiej wdzierali się w serce Francyi, której pułki kładły się od niemieckiego ognia, jak zboże pod sierpem. Jęki rannych, westchnienia konających, rozpaczliwe krzyki narodu napełniały całe powietrze francuskie. Lecz Wielka loża masonów francuskich zebrała się na posiedzenie, aby uczcić „święto radości“ tj. zabór Rzymu i wystosowała do loży włoskiej adres z powinszowaniem, podpisany przez wielkiego mistrza „francuskiego Wschodu“ senatora i żyda Cremieux.

Oto parę słów dla objaśnienia najświeższej uchwały obu izb parlamentu włoskiego, stanowiącej uroczyste obchodzenie 25-ej rocznicy zajęcia Rzymu przez wojska piemonckie, jako „Święta narodu włoskiego“.

Crispi, w którym odezwał się stary mason, w izbie poselskiej okazywał jeszcze pewną wątpliwość, czy uchwała ta będzie na czasie, ale w senacie popierał ją już bezwzględnie, oświadczając, iż rząd musi pokazać, że się politycznych usiłowań Kuryi rzymskiej nie boi.

Być może, iż przyjdzie chwila, w której przekona się, że wątpliwość, jaką miał w izbie, była bardziej uzasadniona aniżeli pewność, jaką okazał w senacie.

My zaś dla usunięcia ostatecznie wszelkiej wątpliwości co do znaczenia tej uchwały, przytoczymy tu słowa okólnika, wydanego 3 grudnia 1887 r. przez dzisiejszego „najwyższego mistrza“ masoneryi włoskiej osławionego Adryana Lemmi'ego do wszystkich lóż włoskich: „Rocznica 20 września, dnia, w którym Rzym stał się stolicą Włoch i w którym świecka władza Papieża została obaloną, obchodzi wyłącznie masoneryę. Ta rocznica jest uroczystością jedynie masońską, gdyż oznacza datę wkroczenia masoństwa do Rzymu, do czego oddawna dążyła.“

Mosk. Wied. dziwią się, że prasa rosyjska nie zwróciła uwagi na wydrukowany w ormiańskich gazetach całkowity tekst mowy katolikosa Ormian Mrkticza I, wygłoszonej w Petersburgu, w kościele św. Katarzyny. W mowie tej, w której katolikos zapewnia, że „Armenia jeszcze nie zginęła“, *Mosk. Wied* dopatrują się zgubnych separacyjnych dążności, przypominają słowa naszej pieśni, zabronionej w Rosyi, „Jeszcze Polska nie zginęła“ i nie mogą pojąć, czemu Ormianom pozwala się to, co zabrania Polakom i innym narodom, wchodzącym w skład państwa rosyjskiego. *Mosk. Wied.* dodają, że już uprzednio wskazywały, iż współczesna literatura ormiańska stara się w sercach Ormian zrodzić „chimeryczną nadzieję“ wskrzeszenia Wielkiej Armenii. Teraz się okazuje, że podobne „brednie, rodzące niesnaski pomiędzy silnym a słabym“, sieje najwyższe duchowieństwo Armenii, „Póki Ormian, naszpikowanych podobną literaturą i podobnemi kazaniami, gładzą za nie po głowce, dopóty życie Rosyanina w Tyflisie, przyszłej — w mniemaniu Ormian — stolicy Armenii, z konieczności musi stawać się coraz cięższem“. Niejako uzupełnieniem tego artykułu są słowa *Graždanina*, który donosi, że niedawny pobyt Mrkticza I w Petersburgu zrodził w odpowiednich sferach kwestyę ustanowienia norm stosunku katolikosa Armenii do rządu. Departament wynań zebrał już odpowiednie materyały dla rozstrzygnięcia tej kwestyi. Znaczy to, że duchowieństwo ormiańskie będzie wzięte w takie kleszcze, w jakich znajduje się nasze.

Kiedy stanie się możliwą reforma gmin wiejskich w naszym kraju?

przez *Antoniego Wrotnowskiego.*

II.

Wprowadzenia w życie reformy gmin wiejskich, chociażby jej zasady zostały jak najgruntowniej obmyślane i powszechnie uznane za pożyteczne dla społeczeństwa krajowego, nie będą zdolne przyspieszyć ani artykuły dziennikarskie, ani wyraźne życzenia opinii publicznej, a nawet ani wnioski wchodzące do Sejmu; — gdyż z samej natury rzeczy ta doniosła sprawa będzie przedewszystkiem zawisła od obmyślenia funduszu, mającego pokrywać koszta pierwotnego zorganizowania nowych okręgów administracyjnych, jak niemniej corocznego ich utrzymywania. Przedewszystkiem przeto wynika potrzeba obliczenia wysokości tych kosztów.

Ściślejsze jej obliczenie jest niewątpliwie zadaniem Wydziału krajowego, który po zebraniu opinii reprezentacyi powiatowych będzie w możności z łatwością uformować wykaz wszystkich okręgów, jakie utworzone być mają, wskazać w jakiej miejscowości każdy z nich znajdzie dla siebie siedzibę, które z tych miejscowości nie dadzą budynku na pomieszczenie nowego urzędu, i zestawić rachunek, ile wypadnie wydatkować na zakup gruntu pod te budynki, jak niemniej na ich postawienie — ile wreszcie wyniosą koszta pierwotnego urządzenia rzeczonych biur. W tejże samej drodze, Wydział krajowy bez trudności zaprojektuje etat corocznych wydatków na utrzymanie wszystkich okręgów administracyjnych.

Próbowaliśmy zestawić takie obliczenia, chociaż one w braku powyższych danych mogły być tylko przybliżone, i doszliśmy do wniosku, że na koszta pierwotnego urządzenia rzeczonych okręgów potrzeba jednorazowo wydatkować 4 do 5 milionów złr., na koszta zaś ich utrzymania około 2 milionów rocznie *). Mniemamy, że ściślejszy rachunek, uformowany na podstawie danych, dostarczonych przez reprezentacye powiatowe, wykaże cyfry bez porównania wyższe. — To zaś mniemanie opieramy na coraz wyraźniejszem dążeniu wszystkich organów autonomicznych naszego kraju do spotęgowania formalności biurokratycznych, a nawet do powiększenia liczby tych, jakiemi posługują się władze rządowe, pomimo krytyki, podnoszonej pod tym względem w całej monarchii przez wszystkie warstwy społeczne. I w istocie, jeśli ustrój biur i sposób urzędowania Wydziału krajowego prześcignął i pod względem formalistyki biurokratycznej już pozostawił daleko za sobą także ustrój Namiestnictwa i krajowej Dyrekcyi skarbu, nikt z patrzących bliżej na działalność wydziałów powiatowych nie będzie mógł zaprzeczyć, że organa te coraz bardziej idą pod tym względem w ślady Wydziału krajowego, a nawet niejednokrotnie usiłują prześcignąć go na tej drodze. Jest bowiem rzeczą widoczną, że biurokratyzm władz rządowych, trwających od chwili, w której nasz kraj wszedł w skład monarchii austryackiej, wycisnął na umysłach jego mieszkańców, być może bezwiednie, lecz tak dalece wybitne piętno, iż wszelki udział w nadanym mu samorządzie rozpoczynają od układania setek formularzy, ksiąg kontrolnych, wzoru licznych wykazów, instrukcyi, przepełnionych wskazówkami jak najbardziej ostrego formalizmu,— słowem, całego aparatu, jak najwidoczniej przeciwnego samejże zasadzie samorządu, żądającej, aby reprezentanci mieszkańców, powoływani z wyborów do składu organów tego samorządu, radzili i i wydawali uchwały, lecz jak najmniej pisali i jak najmniej urzędowali.

Bezwątpienia, na ten kierunek rzeczonych organów dualizm władz administracyjnych nie przestaje wywierać odpowiedniego wpływu, a więc do pewnego stopnia jest tegoż kierunku wytłumaczeniem, chociaż nie może go usprawiedliwiać. Bądź co bądź to usposobienie społeczeństwa krajowego należy brać w rachubę i przy przewidywaniu kosztów zamierzonej reformy gminnej, skoro zwierzchności nowych okręgów administracyjnych będą miniaturowymi wydziałami powiatowymi, z tą jeszcze na niekorzyść wydatków różnicą, iż spadnie na nie wykonywanie bardzo znacznej liczby czynności zakresu poruczonego, których rzeczone wydziały nie załatwiają.

Nie powątpiewamy, że reforma gmin wiejskich nie zostanie uchwaloną w sposób akademicki; że mianowicie Sejm nie poprzestanie na teoretycznem wskazaniu w jaki sposób nowe okręgi administracyjne i ich zwierzchności mają być urządzone, i jakie będą ich atrybucye, zakres działania i obowiązki; — lecz że jednocześnie oznaczy liczbę tych nowych organów, siedzibę każdego z nich, wysokość kosztów pierwotnego ich utworzenia i etat corocznego wydatku na ich utrzymanie. Inaczej bowiem, organizacya rzeczonych okręgów nie byłaby ani całkowitą, ani ukończoną; — a nawet, ustawa będąca w takim razie jedynie akademickiem orzeczeniem, mogłaby pozostać bez rzeczywistego wykonania, jak to stało się już niejednokrotnie z podobnemi ustawami w naszym kraju.

¹) *loco citato* str. 7 — 21.

III.

Przed czterema laty usiłowaliśmy zbadać, z jakiego źródła możnaby pokryć tak znaczne koszta reformy gminnej, gdyż wobec ówczesnego smutnego położenia rolników — a w ciągu tych czterech lat stawało się ono coraz bardziej smutnem — doszliśmy do przeświadczenia, że pociąganie ich do pokrywania rzeczonych kosztów byłoby absolutnie niemożebnem. I dostrzegaliśmy takie źródło w bliskim terminie umorzenia długu zaciągniętego przed laty przeszło czterdziestu na spłaty dawniejszych prestacyi włościańskich. Jakoż w roku 1898 miała być spłacona ostatnia rata tego długu, a więc raz na zawsze ustać pobór 30 pct. dodatku do podatków na ten cel ściąganego. Gdy zaś 1 pct. tego dodatku wynosił około 120.000 zł., więc kraj mógłby był odetchnąć swobodniej, mając zmniejszone ciężary publiczne o kilka milionów zł. rocznie. Żywiliśmy przeto nadzieję, że utrzymując wtedy ściąganie nadal około połowy rzeczonego dodatku, przy jednoczesnem zniesieniu drugiej jego połowy, kraj znajdzie odpowiedni fundusz na przeprowadzenie doniosłej reformy gmin wiejskich. Uwydatniając zaś tę myśl i tę nadzieję, wyraziliśmy: „niepodobna więc podejmować obecnie (to jest w roku 1891) tej reformy, lecz należy ją odroczyć do chwili, w której ustać ma ściąganie dodatku na fundusz indemnizacyjny.“ *)

Smutne położenie finansów krajowych w owej chwili udaremniło nadzieję. Okazało się bowiem, że one nie dadzą się uzdrowić inaczej, jak za pomocą konwersyi nieumorzonej reszty długu indemnizacyjnego, wynoszącej podówczas około 34 milionów, a więc znowu bardzo wielkim kosztem opodatkowanych. Jakoż gdyby oni — składając 30 pct. dodatku do r. 1898 — byli spłacili te 34 miliony, zostaliby w tymże roku uwolnieni od ponoszenia corocznego ciężaru kilku milionów reńskich. Gdyby wreszcie konwersya tej reszty długu indemnizacyjnego miała na celu chwilową dla opodatkowanych ulgę, w takim razie byliby zwolnieni od płacenia większej połowy rzeczonego 30procentowego dodatku, lecz drugą jego połową byliby obciążani przez długi szereg lat.

Konwersya została jednak przeprowadzona w innym celu, w tym mianowicie, żeby 30 pct. dodatku nie znosić bynajmniej, lecz wzmiankowanej drugiej jego połowy użyć na uzdrowienie finansów krajowych, a mówiąc wyraźniej, na doprowadzenie budżetu krajowego do równowagi i dla dania Sejmowi możności uchwalania nowych wydatków na dzieła użyteczności ogólnej, jak niemniej na szybszy rozwój kultury krajowej. Cele te zaś nie dały się wtedy urzeczywistnić inaczej i właśnie dlatego rzeczona konwersya stawała się nieubłaganą koniecznością.

Więc dodatek do podatków był nadal ściąganym w całej poprzedniej wysokości 30 pct. pomimo obniżenia o połowę rat opłacanych na procenta i umorzenie skonwertowanego długu indemnizacyjnego; i dopiero w r. 1894 został obniżonym do 27 pct, zaś w roku 1895 do 24 pct. Jest przeto ciągle pobieranym w wysokości przenoszącej ten ciężar, jaki pozostał rezultatem przeprowadzonej konwersyi, gdyż przewyżka ta pokrywa wzmiankowane powyżej wydatki funduszu krajowego. Skutkiem zaś przeznaczenia tej przewyżki na cele niemające żadnego związku ze sprawą długu indemnizacyjnego, nie pozostało już nic na koszta reformy gmin wiejskich, i jedynie wypada życzyć, aby owa przewyżka wystarczała jak najdłużej na

*) Loco citato str. 22.

---

35)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Alinie przypomniały się wszystkie dawne zawody i rozczarowania:

— I pan to rozumie, pan to usprawiedliwia? — zawołała z oburzeniem.

— Ja się przeciwko takiej konieczności buntuję, a jednak konieczność tę widzę tak dobrze dla innych, jak dla siebie.

— Niech pan tylko nie porównywa siebie z panem Stefanem! Czy pan pannę Konstancyę bierze dla jej posagu?

— O, dla posagu także.

— Gdyby jednak była biedna, pan kochałby ją tak samo i ożenił-by się z nią z pewnością!

— Nie, pani.

— Nie? Więc i dla pana pierwszym przymiotem, największym powabem panny, jest jej posag?

— Jest, niestety, nieodzownym warunkiem. Wzięcie go, jest dla mnie obowiązkiem.

— Czy tylko nie szukamy wielkich słów dla rzeczy w gruncie małej i mizernej?

— Więc pani myśli, że taka konieczność, że taki obowiązek nie jest czasem najcięższą z niewoli?... zaprzedaniem się, jeżeli serce jest innego zdania, niż rozsądek?

— Jakoś się jednak zdarza tak wyśmienicie, że serce idzie za głosem rozsądku i najbogatsza bywa też zarazem najmocniej kochana.

— Pani mówi z ironią i czuje pani dla nas pogardę! Ja to rozumiem! Czy pani myśli, że ja często sam sobą nie pogardzam? Jeden z najświętszych związków człowieka, ten, który stanowi początek przyszłej rodziny, zależy od przyczyny w gruncie niskiej i nic wspólnego ani z sercem, ani z przymiotami duszy nie mającej! Taka konieczność upakarza, przygniata, a czasem czyni nieszczęśliwym na całe życie!

— Ja wierzę w szlachetność pana, wszystkim słowom pana ufam, tylko nie rozumiem. Poprostu nie rozumiem człowieka młodego, silnego, umiejącego pracować, który, szukając żony, przedewszystkiem powiada sobie: „musi być bogata“.

— Tak, przedewszystkiem to sobie powiada i to jest jego wstyd, jego nieszczęście, jego upokorzenie najwyższe! Mieć zdrową głowę na karku, u ramion parę silnych rąk i być zmuszonym uklęknąć przed ogniotrwałą szafą! A takie jest moje położenie. Tego wymaga mój honor i obowiązek. Ja jestem jednostką, należącą do pewnych idei, do pewnych celów, które muszę postawić przed wszystkiem, a szczególniej przed osobistem szczęściem. Mam długi mego ojca do spłacenia, imię jego do oczyszczenia, a majątek mój mogę sprzedać tylko mojej żonie. Na to, by go kupić, ona musi mieć pieniądze! Zatem szafa ogniotrwała przed przymiotami umysłu i duszy, szafa ogniotrwała jako pierwszy i nieodzowny warunek! Praca moja jest zupełnie bezsilna wobec obciążających ziemię długów. Pani może uważała, że oszczędzam się i pracuję, a nic, zupełnie nic dokonać nie mogę bez kapitału, więc sprzedać chcę to, co sprzedać mam prawo: moją młodość, stare nazwisko, które dla ludzi i dla mnie ma cenę, dobre chęci, gdyż wziąwszy posag żony, ja tę żonę uszczęśliwić będę miał za obowiązek. Na tę szalę rzucę może szczęście własne. Bo przytem... pani powiedziała, że ma zaufanie do słów moich... uwierzy więc pani, gdy powiem, że mi dla mnie samego nic a nic nie chodzi o zbytek, wykwint, używanie. Ja tego nie cenię, mnie to niepotrzebne. Na trochę ładu i trochę wygody dla mojej rodziny zapracować-bym potrafił; ale zachowanie siedziby przodków potrzebuje koniecznie kapitału, bo praca, choćby najcięższa, bez niego ziemi nie uratuje. Posag więc, leżący gdzieś w banku lub w szafie, ja włożę napowrót w poczciwą ziemię, z której wyrósł. Przytem moje osobiste szczęście jest drugorzędnym warunkiem.

— Mam nadzieję, że pan znajdzie, nawet prawie pewną tego jestem. Dostatek jest też niemałym zadatkiem pomyślności; wszak mam dowód tego na własnej rodzinie. A jednak... pan mię już parę razy nazwał egzaltowaną dziewczyną... prawdopodobnie nią jestem, bo szczęśliwą się czuję, że nie posiadam kapitału żadnego ani w banku, ani w szafie ogniotrwałej, i że miłość ludzka, jeżeli ją otrzymuję, nie spływa na mnie po promieniach rzucanych przez złoto! Wydam się panu szaloną, ale wolę być biedną nauczycielką, którą dziś dwóch ludzi krzywdziło swem lekceważącem postępowaniem, niż milionową panną, nie wiedzącą nigdy, gdzie się kończy uwielbienie dla jej posagu, a gdzie się zaczyna sympatya dla niej samej.

Juliusz stanął nagle, a twarz jego w świetle księżyca przybrała wyraz surowości i oburzenia.

— Kto śmiał lekceważąco obchodzić się z panią?

W jego głosie drżała taka groźba, że Alina się przelękła.

— O, na miłość Boską, niechże pan tego tak na seryo nie bierze! Oni bynajmniej nie chcieli mię obrazić i nie obrazili, nie domyślali się tylko, że biedna dziewczyna odczuje ten ton, który oni za bardzo przyzwoity z nią uważali. Żaden z nich nie odezwał-by się tak zapewne do panny Konstancyi. Proszę tylko, by pan nie uczynił z tego, com tu powiedziała, żadnego użytku!

— Ja na to nie pozwolę, by ktokolwiek w domu moich rodziców śmiał jednem słowem lekceważącem dotknąć pani!

— Niegdyś mówił mi pan o swojej przyjaźni... do niej się teraz odwołuję, — prosząc — by pan słów moich zapomniał. Powiedziałam je w chwili rozdrażnienia i teraz tego żałuję...

— Wiem, wiem, kogo pani miała na myśli! To Wacław i Stefan!

— Tak, ale błagam, by to zostało między nami! Była-by to dla mnie największa przykrość, gdyby to na jaw wyciągniętem zostało!

— Więc będę milczał, muszę tylko wiedzieć, jakie to słowa dotknęły panią.

— Cały ton nieznośny. Nie wiem nawet, do jakiego rodzaju kobiet tak się mówi.

— Proszę o jeden szczegół.

— Nie dam żadnego. Żąda pan odemnie, bym tu niesmaczne koncepta powtarzała! Ale mam obietnicę pana i ufam, jak wszystkiemu, co mi pan kiedykolwiek powiedział. Miałam zresztą w ostatnich czasach dowód szczerości pana.

— Jaki dowód?

— Stracił pan dawną sympatyę do mnie i nie grał pan komedyi żadnej. Odsunął się pan odważnie i po prostu. Mnie to bardzo bolało, ale ja to rozumiem i cenię.

— Przyjaźń, jaką miałem, zachowałem dla pani, i proszę, by pani zawsze i wszędzie na nią liczyła. Miałem w ostatnich czasach ciężkie zmartwienia, byłem może z tego powodu nieprzystępnym odludkiem, a pani sądziła, że straciłem dla pani sympatyę. Myliła się w tem pani.

Głos Juliusza brzmiał poważnie i jakieś głębsze w nim tony mówiły o silnem wzruszeniu.

— Zdjął mi pan z serca ciężki kamień... — zaczęła Alina.

W tej chwili wszakże od ganku słyszeć się dało wołanie:

— Julku! Julku!

Skierczyna szukała syna.

— Mój Julku — rzekła surowo, gdy go nadchodzącym ujrzała — wiesz przecie, że masz gości! Tańce idą opieszale, nie ma nikogo coby je podniecał. Kocia nie ma dansera do mazura!

— Było strasznie gorąco. Wyszedłem trochę się ochłodzić, ale wracam już do obowiązku.

— I Stefan znikł gdzieś z Aliną. Uważam, że go kokietuje nie na żarty. Dobra dziewczyna, ale przeczuwałam zawsze, że kokietka.

— Fałszywie ją mama sądzi. Spotkałem ją w ogrodzie samą. Nie ma przy niej Stefana.

— A gdzieżby był? musiał on tam być gdzieś blizko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

utrzymanie równowagi budżetu krajowego, gdyż w razie ponownego jej złamania zaszłaby znowu jeszcze smutniejsza konieczność nakładania na opodatkowanych nowych ciężarów, bądź w sposób łagodniejszy przez powiększanie długu krajowego, bądź w sposób ostrzejszy przez podwyższanie dodatków do podatków *).

Powyższe zaś wyjaśnienie przekonywa zarazem, iż zachodzi potrzeba szukania innego źródła, mogącego dostarczyć funduszu na koszta reformowania gmin wiejskich. Takie źródło będzie znowu pod ręką, lecz niestety dopiero za lat czternaście. (Dok. n.)

Korespondencye.

Wiedeń, 24 lipca.

(W. Z.). Wczorajsza mowa prezydenta Rady państwa br. Chlumeckiego w Znaimie jednym zamachem wprowadziła [illegible] zdezorganizowane szeregi lewicy niemieckiej, a dla liberalnej partyi posłuży niezawodnie za drogowskaz na następnych kilka miesięcy, aż do ostatecznego wyklarowania się sytuacyi politycznej. Od chwili rozbicia koalicyi i złożenia mandatu poselskiego przez p. Plenera była lewica jakby bez przewodnika; jedni szli ślepo za głosem Mengera, drudzy słuchali p. Russa, inni zaś hr. Kuenburga lub p. Hallwicha. Br. Chlumeckiemu obowiązek jego jako prezydenta Izby poselskiej nie pozwalał zabrać głosu ze stanowiska czysto partyjnego, więc też przy trzeciem czytaniu budżetu rozbiła się lewica na trzy części: na tych, którzy głosowali za budżetem, tych, którzy przeciw niemu głosowali, i tych, którzy wyszli z sali przed głosowaniem. Obecnie podczas feryi parlamentarnych br. Chlumecky, czując się niekrępowanym obowiązkami prezydenta, powiedział jasno, co myśli o sytuacyi i tą jedną mową stanął odrazu na czele swego stronnictwa.

Wszystko, co powiedział, było bowiem tak logiczne, że żaden z liberalnych organów niemieckich nie śmie nie przyznać mu racyi. Otóż w pierwszym rzędzie poruszył br. Chlumecky rozbicie koalicyi i kwestyę cylejską i bez ogródek powiedział, że tej kwestyi nie oceniała lewica chłodnym rozumem, ale patrzała na nią ze strony uczuciowej i dlatego straciła głowę. Przy trzeciem czytaniu budżetu dopiero znaczniejsza część stronnictwa odzyskała głowę i głosowała za budżetem.

Gdyby lewica była zdecydowała się w trzeciem czytaniu odrzucić budżet, byłaby popełniła samobójstwo i unicestwiła się politycznie. Nic bowiem nie było w stanie udaremnić powstania słoweńskiego gimnazyum w Cylei, a najwyższą stawkę, jaką polityczne stronnictwo może rzucić na stół, rzuciła lewica przy drugiem czytaniu i skutek przegranej sama musiała ponieść. Dlatego też ganić zachowanie się znaczniejszej części lewicy przy trzeciem czytaniu budżetu może tylko ten, dla którego samobójstwo jest najwyższem bohaterstwem, a opozycya najwyższym celem.

Horoskopów na przyszłość nie stawiał br. Chlumecky, powiedział tylko tyle, że zdaniem jego od lewicy samej zależy, czy przyszłe stosunki ułożą się z uwzględnieniem jej głosu i znaczenia należnego ludowi niemieckiemu. [illegible] Niemców, aby nie pozwolili [illegible] prądowi, który parł do odrzucenia budżetu w trzeciem czytaniu. W końcu rozwinął br. Chlumecky własny projekt reformy wyborczej. Otóż pragnie on, aby do istniejących czterech kuryi dodać piątą. Wybory w niej mogłyby być nawet powszechne, a i liczby mandatów w tej nowej kuryi możnaby nie skąpić. Mniej więcej dwa teraźniejsze okręgi z włączeniem miast, znajdujących się w nich, powinny tworzyć jeden okręg piątej kuryi. W ten sposób przypadałby w niej jeden poseł na blizko 400.000 mieszkańców. Zresztą możnaby decyzyi sejmów pozostawić, czy wybory w tej piątej kuryi mają być pośrednie czy bezpośrednie i jaki ma być census wyborczy. W piątej kuryi głosowałby oprócz robotników i wyborców, posiadających pewien stopień inteligencyi, także wszyscy, opłacający jakikolwiek podatek, a zatem także ci, którzy głosują w innej kuryi, czy to miast, czy gmin wiejskich lub większych posiadłości. W ten sposób wyborcy istniejących obecnie czterech kuryi, mieliby dwa głosy, jeden w swojej, a drugi w nowopowstałej piątej kuryi.

W tym samym dniu, w którym br. Chlumecky przemawiał w Znaimie, odezwał się także głos przywódzcy innego stronnictwa o sytuacyi politycznej. Dr. Edward Gregr miał na zgromadzeniu w Humpoletzu mowę, w której wyraził przekonanie, że obecny prowizoryczny gabinet potrwa dłużej niż niejeden definitywny, gdyż stworzenie trwałej większości w Radzie państwa będzie rzeczą niesłychanie trudną. Wprawdzie z wielu stron doradzają młodoczechom, ażeby pomogli prawicy do rekonstrukcyi dawnego żelaznego pierścienia, ale po pierwsze nie wiadomo, czy dawni członkowie tego pierścienia życzą sobie tego. Dotychczas przynajmniej nikt nie wzywał młodoczechów, aby przyłożyli rękę do jego rekonstrukcyi. Powtóre młodoczesi nie związaliby się w sojusz ze stronnictwami, którym chcieliby tylko, ażeby im dopomagać do osiągnięcia ich celów, a same nie pomogłyby młodoczechom do osiągnięcia ich celu, którym jest zupełna autonomia i urzeczywistnienie prawa państwowego Czech. Dlatego też powinien naród czeski wytrwać w opozycyi i przy najbliższych wyborach do sejmu zmieść zupełnie stronnictwo staroczeskie z widowni politycznej, a wtedy dopiero będą musiały sfery decydujące w Wiedniu nabrać przekonania, że z postulatami czeskimi trzeba się liczyć.

*) Niebezpieczeństwo to uwydatniliśmy bliżej w piśmie naszem z dnia 18 marca rb.: „Równowaga budżetu krajowego.“ (Lwów, 1895, w drukarni W. Manieckiego, przedruk z dziennika *Przegląd*.)

Z naszych zdrojowisk.

Żegiestów w lipcu.

Kotlina 500 metrów nad poziomem morza położona, otoczona górami lesistymi z trzech stron — oto Żegiestów. Kiedy dojeżdżasz, widzisz już, że zmienia się cała okolica, a zupełnie człowiek zdziwiony staje, gdy przypomni sobie, z jakich [illegible]. Widok pięknych się gór pokrytych [illegible] czyste górskie powietrze, z powodu [illegible] odświeżają przybysza. Żegiestów z jednej strony, z powodu łagodnej i ciągle prawie jednostajnej temperatury, jest stacyą klimatyczną, a z drugiej [illegible] szczawami żelazisto-alkalicznemi bezsprzecznie wyżej stawia Żegiestów, aniżeli inne tego rodzaju uzdrowiska. W porównaniu z Krynicą, woda tutejsza zawiera znacznie mniej wapna, a dużo magnezyi, co nadzwyczaj ważną odgrywa rolę w leczeniu [illegible] u kobiet. Czego jednak nigdzie nie ma oprócz źródeł żelazistych, to Poprad, niezależny [illegible] lekarzy ocenionych jako siła lecznicza. Jak kąpiele popradowe działają i ilu ludzi mu zawdzięcza zdrowie i siły, świadczą o tem tysiące szczerych i prawdziwych zapisków na ścianach łazienek Popradu. Między niemi czytamy taki naprzykład: „Przybyłem schorzały, życie mi było niemiłe, wracam zdrów i wesoły. Kiedyż cię znów zobaczę uzdrawiający Popradzie?“ „Popradzie kochany — [illegible] — wyzdrowiałam dzięki tobie.“ Tysiące podobnych podpisów można tu odczytać. Wykrzykniki te kuracyuszów są dowodem, iż ludzi tu wróciło do zdrowia.

Żelazisty zdrój, kąpiele mineralne, Poprad i górskie czyste powietrze składają się na siłę leczniczą, która bodaj czy nie każdego chorego, którego cierpienia nadają się do tutejszego leczenia, postawi na nogi. O ile rzeczywiście Żegiestów, jako stacya klimatyczna i jako miejscowość lecznicza, stoi wyżej ponad innemi zagranicznemi, tak bardzo rozreklamowanemi, świadczy pobyt wielu lekarzy, którzy już to sami, już to z rodzinami obecnie przebywają tu na kuracyi. [illegible] p. Krynicki sam wszystkiem zarządza, pilnie baczy, ażeby wszystko było w należytym ładzie i porządku, [illegible] się stara, a o ile możliwe wszelkim życzeniom gości zadosyć uczynić, urządza zabawy i wycieczki i w ten sposób uprzyjemnia pobyt. Obok p. Krynickiego bardzo czynnym jest sympatyczny lekarz zdrojowy dr. Hojnacki.

Z tych wszystkich względów zasługuje Żegiestów na to, aby każdy, ktokolwiek cierpi na tak zwaną neurastenię, brak krwi i t. p. choroby, tutaj się udał i jestem przekonany, że wróci w progi domowe [illegible] i zdrowym.

Dr. B. uzdrowiony kuracyusz.

Iwonicz w lipcu.

Zakład tutejszy przepełniony po brzegi, to też dyrekcya [illegible] kilka [illegible] zamieszkać we wsi u chłopów, kilkanaście zaś nocuje w łazienkach I klasy. Dotkliwy ten brak mieszkań, dający się odczuwać rok rocznie o tej porze, skłonił dyrekcyę do wystąpienia ze stanowczym projektem powiększenia i rozszerzenia zakładu przez wybudowanie kilkunastu nowych will. Projekty przedłożono właścicielce Iwonicza, hrabiance Załuskiej, która je zaaprobowała; w roku bieżącym tedy, po ukończeniu sezonu, przystąpią do budowy; zbudowano nawet już tartak dla przygotowania materyałów budowlanych; — materyał zaś surowy jest w miejscu, na rok przyszły więc braku mieszkań nie będzie.

W zakładzie ruch jest ogromnie ożywiony. Deptak ślicznie utrzymany i aleje wyżwirowane roją się różnobarwnym tłumem wystrojonych kobiet i dzieci. Wygląda to z daleka jak rój barwnych motyli.

Ład i porządek jest tu wzorowy; wszystko się odbywa podług zegarka. Honory domu w zakładzie spełnia z całą uprzejmością i elegancyą prawdziwego „gentlemana“ p. Pruski, kuzyn hr. Załuskiej, wśród gości kąpielowych bardzo popularna i lubiana osobistość. Jest on inicyatorem różnych zabaw i rozrywek, jakoteż widowisk na cele dobroczynne, które tu się odbywają.

Jesteśmy obecnie w pełni rozwoju głównego sezonu, cały długi szereg rozmaitego rodzaju zabaw, widowisk, rozrywek i wycieczek ciągnie się w nieskończoność. Rozpoczął p Machan, śpiewak i konserwatorzysta warszawski z współudziałem p. Aubęra, wiolonczelisty i laureata konserwatoryum wiedeńskiego. Koncert był bardzo udatny, z dobrym bardzo wynikiem kasowym. Bezpośrednio po nim p. Konopka, również z dobrem powodzeniem, dawał wieczór deklamatorski. Następnie pp. Lelewicz i Celiński wystąpili z wieczorem humorystyczno-wokalnym, z powodzeniem wielkiem. Pomiędzy temi zabawami odbyły się dwa wieczorki dla dzieci i dorastającej młodzieży, urządzone przez p. K. Budkowskiego, metra tańców ze Lwowa, który ma tu swój zakład ortopedyczno-gimnastyczny i uczy tańczyć. Jeden z tych wieczorków był kostyumowym. Powodzenie obu było świetne. Tańce przeplatano zabawami towarzyskiemi i deklamacyą. Jedna z panienek wygłosiła z zapałem prześliczny wierszyk patryotyczny p. tyt. „Krakowiak o Warszawie“, który zgromadzona publiczność przyjęła entuzyastycznymi oklaskami. Zebrana publiczność, szczególnie goście z za kordonu, rozrzewnieni byli tem do łez.

Dnia 20 b. m. dawał koncert z nadzwyczajnem powodzeniem p. Barcewicz, znakomity skrzypek, ze współudziałem p. Dylewskiej, śpiewaczki. W końcu wczoraj wystąpił p. Barącz z wieczorkiem humorystycznym, na którym bawiono się bardzo dobrze.

Mieliśmy dotąd również dwa wielkie bale: tańczono na nich w kilkadziesiąt par. Zabawa byłaby zupełnie ochocza i wesoła i należałaby do bardzo udałych, gdyby... gdyby nie fatalne, u nas tylko grasujące epidemicznie rozdwojenie towarzystwa.

Twarzy pięknych jest tu wiele. Towarzystwo kąpielowe stanowią głównie przybysze z krajów zabranych, szczególnie z Królestwa polskiego, które wysłało tu kilkanaście uroczych cór swoich. Ogromną liczebnie część stanowią żydzi, którzy aż z Ameryki tu ściągają, co zdaje się o skuteczności wód iwonickich najlepiej świadczy.

Lekarzem zakładowym jest ogólnie lubiany, niezmiernie sympatyczny i zacny człowiek dr. K. Dębicki ze Lwowa. Oprócz niego praktykują tu dr. Rościszewski z Krakowa i dr. Stauber ze Lwowa.

Restauracye mamy dwie, pierwszorzędna, bardzo dobra, Ordy — i Puttki tańsza nieco.

Wycieczki są tu także na porządku dziennym. Oprócz do lasu rozległego, urządzają się wycieczki na „Połoniny“, na niższą i wyższą Glorietę, do stawku, do Krosna, Dukli, Odrzykonia i Rymanowa.

Dnia 13 b. m. odbyło się uroczyste poświęcenie nowowybudowanej kaplicy i przeniesienie Przenajświętszego Sakramentu. Aktu poświęcenia dokonał ks. kanonik Podgórski w asystencyi ks. kapelana Falęckiego, który wygłosił okolicznościowe kazanie. Kaplica wzniesiona została dzięki ofiarności gości kąpielowych i kollatorów hr. Załuskich. Koszta budowy wynoszą 15.000 zł. W głównym ołtarzu wisi prześliczny obraz Matki Bożej w ramach misternej roboty w kształcie kaplicy, wykonanych w Krośnie podług planów ś. p. inżyniera Rhona z Warszawy. Po prawej stronie wisi obraz pendzla Matejki: św. Iwon, zakładający kamień węgielny i poświęcający źródła iwonickie.

eu. —

Nowy karabin i pancerz.

W ogólnej symfonii pokojowej, z najzupełniejszą szczerością i zgodą śpiewanej przez rozmaite wszecheuropejskie chóry urzędowe, ministeryalne, dyplomatyczne, przemysłowe, handlowe, bankierskie, giełdowe i inne, podobny przedmiot, jak nowy karabin, zdawać się może nietylko dysonansem, ale nawet jakimś fałszywym piskiem, zakłócającym harmonię, przynoszącą uspokojenie. Tak jednak nie jest; ani ów nowy karabin nikogo zastraszać, ani cienia podejrzeń budzić nie powinien. Ważną jest niezmiernie wyższość broni w wojnie, ale owa wyższość nad przypuszczalnymi przeciwnikami nikogo dziś do wojny nie skłoni, nikogo też, nawet zwycięzców, od jej strasznych społecznych następstw ochronić nie potrafi. Fryderyk II pruski, albo inni wielcy władzcy dawnych i bliższych nam czasów, z pewnością bez skrupułu skorzystałby z tej wyższości, by robić zabory. Ale dziś trzeba się liczyć z czynnikami, na które wówczas nie zważano. Trzeba się liczyć z milionami robotników, nie mających zarobków i z tymi milionami, z których się grosz na wojnę zbiera, a które na zachodzie Europy coraz bardziej głos podnoszą i z których wychodzi ów żołnierz, bić się zmuszony za sprawy dlań niezrozumiałe. Kto wie nawet, ażali coraz większe udoskonalania środków zniszczenia, coraz straszliwsza ich morderczość nie przyczyniają się z równą innym siłą i skutecznością do krzewienia idei pokoju, przez rozwijanie trwogi przed wojną.

Niejednokrotnie zawadzaliśmy o tę kwestyę. Nowy karabin, chociażby był szczytem morderczej doskonałości, nie wstrzyma jakiejś wojny koniecznej, ale też jej nie przyśpieszy. Na pokój inne wpływają czynniki, kierują nim i coraz bardziej kierować będą. Ten nowy karabin wskazuje tylko z jednej strony uporczywość pewnych nastrojów ludzkiego ducha i niezmierną tego ducha siłę w wydoskonalaniu, wytrwale a ogólnie obrabianego przedmiotu nawet z tej dziedziny. Jakżeśmy bowiem od lat czterdziestu zaszli daleko!

Przed kilku dniami czytaliśmy świeżo wydaną, dość pobieżną, ale zajmującą rozprawkę p. Danrit, kapitana w armii francuskiej „O działalności ognia piechoty“. Opowiada ona, jak przed czterdziestu laty, więc za czasów wojny sebastopolskiej, karabin piechoty, kalibru 18 milimetrów, wyrzucał pocisk ważący 27 gramów nabojem prochu, ważącym 9 gramów. Ładunek więc ważył około 38 gramów. „Donioslość użyteczna“ (to znaczy odległość, na którą kula jeszcze zabija) tego pocisku wynosiła tylko 200 metrów. Na 300 metrów celność jego strzału była daleko mniejszą, aniżeli z dzisiejszych karabinów modelu z r. 1886 (Lebela) na 1800 metrów. Pocisk ten, pomimo swej wielkiej wagi, przeszywał nawskróś człowieka tylko na bardzo bliską metę, żołnierz najlepiej wyćwiczony mógł dać zaledwie trzy strzały na dwie minuty, a zapas trzydziestu ładunków wystarczał na całodzienną bitwę.

Dziś karabin repetyerowy, ośmiomilimetrowego kalibru, wyrzuca pocisk 14 do 15 gramów wagi siłą $2\frac{1}{2}$ gr. prochu (bezdymnego). „Doniosłość użyteczna“ tego pocisku dochodzi do 2000 metrów, pod kątem 32° leci 3500 metrów; pocisk jego o 300 metrów przeszywa na wskróś cztery ciała ludzkie jedno za drugiem, w odległości zwykłej szyku wojskowego postawione, i zupełnie bezużytecznym robi przekop szańcowy, osłonny, gruby na 60 centymetrów. Najzwyczajniejszy żołnierz z łatwością z tego karabinu daje 12 do 15 strzałów na minutę; trzeba więc mieć gotowy dla niego przed bitwą zapas 300 ładunków, oprócz tych, które na sobie dźwiga. Słowem, w porównaniu z modelem 1853 roku, karabin francuski modelu 1886 r. posiada donioslość sześć razy większą, daje dziesięć razy więcej strzałów, każdy zaś z nich ma pięć razy więcej siły. A jednak na pół wieku przed tym modelem z 1853 r., dziś już do starożytności należącym, Napoleon I mówił o karabinie z IX roku (pierwszej rzeczypospolitej), który był poprawionym karabinem 1777 r., że „to jest najpotężniejsza maszyna wojenna, jaką się kiedykolwiek człowiek posługiwał“. Tym karabinem armie europejskie prowadziły wszystkie wielkie wojny pierwszego cesarstwa i inne, aż do roku 1853.

Czy ten francuski karabin, modelu z 1886 roku, jest ostatnim wyrazem doskonałości, czy jest jedynym w swoim rodzaju? Kapitan Danrit twierdzi, że wcale tak nie jest, że innego modelu zagraniczne karabiny nie przewyższają go wprawdzie, ale są mu najzupełniej równe. Pisarze wojskowi niemieccy, austryaccy, włoscy, nie podzielają tego sądu. Ich zdaniem, karabin Lebela już prześcigniono, ale to są zwyczajne, bardzo interesowane spory, w które wchodzić nie możemy. W każdym razie od 1886 do 1892 roku wszystkie armie europejskie uzbrojone zostały małokalibrowymi karabinami 7 do 8 milim., wyrzucającymi pociski, obciągnięte niklem, mosiądzem, albo stalą, z siłą rzutu, dającą 650 metrów w pierwszej sekundzie. Wszystkie te karabiny są repetierowe i mają celniki obliczone na 2000 metrów odległości. U wszystkich linie przebiegowe pocisku są jednakowo do linni prostej zbliżone. Słowem, gdyby dziś która z iskierek, wyskakujących od czasu do czasu to w Marokko, to na Bałkanach, to w Afryce, to w Indyach, albo na oceanie Spokojnym, padła na tę starą prochownię, która się Europą nazywa, dzieło zniszczenia, dokonywane ogniem piechura, byłoby wszędzie zarówno przerażające.

„A jednak — powiada nasz francuski kapitan — lada chwila może się pojawić nowy karabin“. Naprawdę już to nastąpiło. Znamy już modele karabinów $6\frac{1}{2}$, 6 i $5\frac{1}{2}$-milimetrowego kalibru. Jak tylko bowiem jaki typ został mniej więcej powszechnie przyjęty, zaraz rusznikarze wojenni suszą sobie głowy nad wymyśleniem czegoś subtelniejszego i skuteczniejszego. Takie karabiny zmniejszonego kalibru, twierdzi p. Danrit, dające swemu pociskowi 800 metrów „początkowej szybkości“ tj. w pierwszej sekundzie po wylocie z lufy, umożliwiają salwy zbiorowe na odległość 3.000 metrów i osiągną nadzwyczajne skutki.

P. Danrit jednak przypuszcza, że te karabiny nie rozpowszechnią się w wielkich armiach, bo mocarstwa są bardzo wyczerpane przez nieustające w ciągu 25 lat wysilenia w uzbrojeniach, „więc nie zawsze będą mogły rzucać po 200 do 300 mil. fr. na żer minotaurowi pokoju zbrojnego“, na zaprowadzenie nowego uzbrojenia. Można także być pewnym, że potem zaraz ludzie wymyślą coś jeszcze lepszego.

To przypuszczenie francuskiego kapitana już dziś spotkało faktyczne zaprzeczenie. W militarnych pismach znajdujemy wiadomość, że „nowy małokalibrowy karabin jest na horyzoncie“.

W kołach militarnych niezmiernie zajmują się najnowszymi karabinami, wyrabianymi dla doświadczeń w niektórych fabrykach rządowych. Chodzi tu o broń, w którą piechota ma być uzbrojona natychmiast, jak tylko mocarstwa poczują potrzebę zmiany uzbrojenia. Nowy ten karabin ma kaliber pięciomilimetrowy, a szybkość początkowa osiągana w pierwszej sekundzie po wylocie z lufy tego pocisku równa się 850 metrom. Linia przebiegu tego pocisku przez pierwszą 1.000-metrową długość zmiata stojącego piechura, mającego metr i 60 centymetrów wzrostu. Wszystkie też przedmioty wysokości kawalerzysty na koniu strzał ten razi na odległość 1.200 metrów.

Jeżeli się te wiadomości potwierdzą, żadne z mocarstw militarnych nie może się uchylić od zaprowadzenia u siebie udoskonalonej broni dla piechoty, jak tylko jedno z nich zacznie ją u siebie zaprowadzać. Przy tak prostej linii przebiegowej nowego pocisku (rasanz), żołnierz na małe i średnie odległości nie potrzebuje osobnego celnika i może być pewnym, że nie chybi, jeżeli tylko zwyczajnym sposobem dobrze do celu swego wymierzył. Przy większych odległościach stawianie celników będzie tylko potrzebne co 200 metrów.

Prawdopodobnie zaprowadzenie tego nowego karabinu spowoduje też zaprowadzenie ładunków z pociskiem wydrążonym wzdłuż podłużnej osi kuli. Takich ładunków waga jest mniejsza, 330 sztuk waży tylko 4 kilogr. Władze wojskowe francuskie szczególniej bardzo się tym karabinem zajmują; przedsięwzięto już wszystkie środki, by w razie potrzeby francuska piechota otrzymała nową broń.

Więc przypuszczenie kapitana Danrit, że armie nie zaprowadzą żadnych nowych karabinów, już pogrzebane. Co będzie z jego drugiem przypuszczeniem? Kapitan bowiem, dawszy nam doskonały, bardzo zajmujący i jasny opis ćwiczeń ogniowych, połączonych z marszami i strzelaniem do celu z różnych odległości, wykazawszy cyframi niezmierną skuteczność dzisiejszej broni, dowiedzioną przez owe ćwiczenia, przypuszcza, przez analogię do okrętów wojennych i fortów dzisiejszych, że piechota musi stać w boju, a nawet posuwać się naprzód za zasłoną, czyli pancerzem. Nie mówi on o pancerzu krawca pruskiego Dowego, ani o angielskim pomyśle Maxima, ale powołuje się na Danię, która w swym budżecie zamieściła 100000 koron za wyrób tarcz przenośnych dla osłony piechoty. Szczęść Boże Duńczykom, ale praktyczne rozwiązanie tej sprawy zdaje się nam, profanom, daleko trudniejszem, aniżeli kapitanowi Danrit, który swój artykuł kończy wykrzyknikiem: A jednak armie muszą do tego dojść!

KRONIKA.

Lwów 52 lipca.

Mianowania. Kanonik honorowy lwowskiej gr. kat. kapituły ks. Aleksy Toroński powołany na członka Rady szkolnej krajowej. — Nauczyciel pomocniczy w rządowej szkole przemysłowej we Lwowie,

---

3)

Walka islamu z chrześcijaństwem.

Wrażenia z Afryki.

(Ciąg dalszy).

Rząd francuski, wcielając Algier do Francyi, uważa afrykańskie prowincye na równi z departamentami europejskimi; nie bacząc na rozwój fanatyzmu religijnego nowych swoich poddanych, zostawia Snussyi zupełną wolność rozkrzewiania swoich zasad. W Tunisie tembardziej islam bez żadnej przeszkody sieje ziarna nienawiści, a Mahdi bezspornie panuje tu nad umysłami i sumieniem całej muzułmańskiej ludności.

Ale w tym chwilowym niedostatku ludzi zdrowo na rzeczy polityczne zapatrujących się, Francya wydała jednakże męża, który inteligentną i wytrwałą działalnością stawił czoło nieprzyjaciołom chrześcijaństwa w Afryce. Tym mężem znamienitym był kardynał Lavigerie, prymas afrykański. Na czele kilkuset misyonarzy dał on dowody, że na tle chrześcijaństwa można zarazem wywrzeć w Afryce wpływ polityczny i przemysłowy zarazem.

Dziś, pomimo przedwczesnej śmierci kardynała, organizacya Ojców Białych na tym stoi już stopniu, że może kroczyć dalej po drodze wskazanej przez znakomitego swego założyciela i przewódzcę.

Zdawna już misye chrześcijańskie z niezachwianem poświęceniem zwiedzały kraje i ludy arabskie. Kardynał Lavigerie uformował z nich hufiec i stolicą ich naznaczył klasztor Braci Białych i seminaryum w Kartaginie, przy kaplicy św. Ludwika, gdzie niebawem stanęła i katedra Kartagińska, w której dziś złożone są zwłoki prymasa.

Wyniosła i wspaniała postać kardynała Lavigerie, nieustannie purpurą okryta, niezatarte zostawiła wrażenie na całej ludności afrykańskiej, tak dalece, że zagorzali nawet Arabowie wyznawali dlań cześć i poszanowanie.

Dokładnie przy pomocy swych białych emisaryuszy obeznany ze stanem rzeczy w Afryce, kardynał zrozumiał, że propaganda chrystyanizmu w islamie jest utopią i że oprócz niemowląt bez opieki, Arabów na chrześcijan przekształcać jest rzeczą zupełnie niemożliwą. To też, zmieniając swe szyki, kardynał skierował działalność misyonarzy przeważnie ku ludności czarnej, bałwochwalczej, w środkowo-południowej Afryce żyjącej. Na tem polu misya chrześcijańska spotkała się w walce o lepsze ze Snussyą, która także ku tej czarnej ludności działalność swoją skierowała dla pomnożenia liczby wyznawców Koranu.

Snussya znalazła strasznego poplecznika w Tuaregach. Ale to w niczem nie osłabiło odwagi i poświęcenia chrześcijańskich misyonarzy i dzielności ich znamienitego przewódzcy.

Tuaregowie, zawsze koczujący, trudnią się przeważnie handlem murzynów. Napadają oni znienacka na tych nieszczęśliwych w całej południowej Afryce, tępią starców i niemowlęta, podpalają siedziby, a dzieci od lat kilku zabierają w niewolę, resztę ludności prowadząc na targi berberyjskie. W pochodzie takim część niewolników ginie często ze znoju i chorób, choć przyznać trzeba, że Tuaregowie, widząc w tych nieszczęśliwych towar drogocenny dla Snussyi, dosyć ludzko z nimi się obchodzą. Tuaregowie są zupełnie niezależnymi od innych stowarzyszeń.

Na targach niewolników Snussya, która tak głośno wygłasza, że nie używa nigdy środków gwałtownych, skupuje tych czarnych niewolników, którym przedstawiane są dwie ostateczności: albo przyjąć wiarę Mahometa i wcielić się do Snussyi, albo pozostać przy wierze swojej w niewolniczej podległości. Dodać winniśmy, że skoro tylko ci nieszczęśliwcy skłonią się do islamizmu doznają już zupełnie dobrego obchodzenia w rodzinach, które ich nabywają.

Wyższem, genialnie chrześciańskiem i patryotycznem uczuciem natchniony kardynał, nową wskazał drogę Białym Ojcom w ich wycieczkach w południowej Afryce. Misyonarze kartagińscy na pewnych punktach wyczekują przechodu pędzonych niewolników i tam od Tuaregów skupują młodzieniaszków, którzy wychowując się w Algierze lub Kartaginie, przyjmują wiarę Chrystusa w seminaryach, ze starannem zachowaniem znajomości rodzinnego ich narzecza, z którem wielu Ojców Białych jest obznajomionych. Za przyjściem do pewnego wieku, czarni neofici zaczynają studyować medycynę, którą zazwyczaj kończą kosztem algierskiego lub kartagińskiego arcybiskupstwa na wyspie Malcie. Ci uczniowie Eskulapa są zawsze wytrwałymi w wierze i pozostają w nieustannych serdecznych stosunkach z Ojcami Białymi. Kardynał znał ich zawsze osobiście, a skoro wychowanie ich duchowe i naukowe uznawał za ukończone, pod przewodnictwem misyonarzy rozsyłał ich po całej południowej Afryce i to, o ile można, do pierwotnych ich siedzib. Z pomocą lekarską i oświatą, czerpaną w kolonii francuskiej, nieśli oni jednocześnie naukę Chrystusową. Oto dzieło za pośrednictwem kilkuset ludzi wykonane. Wprawdzie ci ludzie są ludźmi przekonania i poświęcenia, a na ich czele stał znakomity polityk i chrześcianin, ale kardynał Lavigerie, przy tych wielkich zaletach i zdolnościach, miał jeszcze niepospolity zmysł przedsiębiorczy i przemysłowy, którym imponował Arabom.

Najpyszniejsze winnice, które założył w Afryce, dały rezultaty lepsze, niżeli wszystkie inne, a place zakupione dla arcybiskupstwa, w Tunisie szczególniej, płacone po franku, w dobrze przewidzianej chwili sprzedawał kardynał w kilka lat później po sto franków. Za seminaryum tunetańskie, założone ze skromnych datków szczodrobliwości nielicznych parafian, protektorat francuski zapłacił milion fr. dla przerobienia go na szkołę publiczną dla mieszkańców wszelkich narodowości i wyznań w Tunisie.

Kardynał lubił otaczać godność swoją wielkim, niemal zbytkownym blaskiem. Jego rezydencye w Algierze, w Marla pod Kartaginą i w Biskra, były godne głów panujących. Ale wszystko było obrachowane, a robiono nieustanne oszczędności, na rzecz „misyi“ i dwóch arcybiskupstw w Algierze i w Tunisie.

Dziś misya Ojców Białych jest uorganizowana, posiada około 500 ojców i braci w swoim składzie, uczonych lub uczących się, zawsze pełnych wiary i poświęcenia dla chrześciaństwa i ludzkości.

Kardynał Lavigerie dzielnie stawił czoło Mahdiemu w tej walce chrystyanizmu z islamem. Dziś brak tego znakomitego przewodnika jest dotkliwą stratą dla Francyi i dla chrześciaństwa, ale nie traćmy nadziei, że jego uczniowie, idąc wskazanym torem, dalej rozwijać będą wpływ swój w Afryce, a w razie grożącego nieszczęścia uprzedzą przynajmniej o niebezpieczeństwie dla ochronienia pracowników cywilizacyi europejskiej w Afryce.

Ale przy tem uwielbienia godnem poświęceniu Ojców Białych, czyż można ich działalność uważać za dostateczną zaporę przeciw takiej sile, jak Snussya?

Na to pytanie odpowiemy zdaniem znakomitego badacza stanu rzeczy w Afryce, Fournela:

„Działalność i wpływ Snussyi, powodzenie muzułmanów w Sudanie, sprowadzą chwilę, może niezbyt oddaloną, w której wybuchnie straszliwa walka w północnej Afryce. To, co się niedawno działo w Egipcie, powinno rządowi otworzyć oczy, aby nie uważał przeciwników za nic nieznaczących. Od r. 1830, oprócz kilku sierot opuszczonych, które kardynał przyciągnął na łono Kościoła, ani jeden Arab nie zarzucił swej wiary dla nauki Chrystusa. Bractwa muzułmańskie są dla nas największem niebezpieczeństwem, dlatego też dla ocalenia przyszłości wypada nam koniecznie znieść wszystkie „zaonie“ w kolonizacyach francuskich, tolerując jedynie kler urzędowy muftich, w liczbie niezbędnej dla ceremonij religijnych wyznawców Koranu, zarazem panowanie oręża francuskiego rozciągnąć, śmiało i otwarcie, aż do granic południowych Afryki“.

W takim nastroju ducha cywilizacyi w Afryce, nieodżałowaną jest także strata pułkownika generalnego sztabu francuskiego, Rouder'a, z którego śmiercią zaniechany został jego projekt nawodnienia Sahary. Rouder przez Słone jeziora południowego Tunisu, wyższy mające poziom od równin pustyni, proponował przeprowadzić wody ze Śródziemnego morza. Był to projekt genialny, stanowczo na rzecz Francyi w posiadaniu kolonij afrykańskich przeważający. Tym sposobem nowe morze odgraniczałoby Algier i Tunis od reszty południowej Afryki, łącząc komunikacyą wodną wszystkie krańce pustyni. Niewielka flota utrzymałaby porządek na wybrzeżach; handel niewolnikami Tuaregów byłby przecięty, wpływ Snussyi stanowczo utrudniony, a przystęp do Sudanu możliwy. Ale niestety, brak ludzi, jak Ferdynand Lesseps i Rouder w obecnej chwili we Francyi, tamuje rozwój tego genialnego pomysłu.

A. Garbiński.

(Dokończenie nastąpi).

architekt Łucyan Bäcker, oraz suplent Justyn Głowacki, mianowani zostali rzeczywistymi nauczycielami w tej szkole.

Dr. Henryk Halban, dyrektor kancelaryi Izby posłów, bawi u p. Namiestnika w Busku.

Ruch wyborczy. W okręgu husiatyńskim podnoszą kandydaturę Adama hr. Gołuchowskiego na posła do Sejmu z kuryi mniejszych posiadłości. Utworzył się tam także komitet chłopski, który chce przeprowadzić na posła do Sejmu chłopa. Komitet ten atoli nie ma żadnej szansy powodzenia.

Nowa kolej. Ministeryum handlu udzieliło właścicielowi dóbr Droginia, Bogusławowi Brzozowskiemu zezwolenia na podjęcie technicznych prac przygotowawczych do budowy normalnotorowej kolei lokalnej z Mszany dolnej przez Myślenice do Radziszowa.

Muzyka wojskowa 80 pp. grać będzie jutro w piątek przed gmachem Namiestnictwa. Początek koncertu o godzinie ½ 7.

Konkurs. Rada szkolna okręgowa w Kołomyi rozpisała z terminem do końca sierpnia b. r. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Dnia 1 września br. otwarty zostanie we lwowskim szpitalu [illegible] kurs szkoły dozorczyń dla chorych w celu wykształcenia odpowiedniej służby dla opieki chorych i rannych w szpitalach krajowych i gminnych, oraz w celu przysposobienia osób do pielęgnowania chorych w opiece prywatnej zostających. Kandydatki ubiegające się o przyjęcie na ten kurs mają wnieść podania do dyrekcyi szpitala krajowego we Lwowie do 10 sierpnia br.

Wycieczka polska w Poznaniu. Drugi dzień pobytu w Poznaniu rozpoczęli goście galicyjscy od wysłuchania mszy św. w kościele farnym. Po mszy św. rozpoczęto zwiedzanie miasta. Cała wycieczka podzieliła się na trzy części i pod przewództwem Poznańczyków rozeszła się w różne strony, aby oglądać osobliwości starej Piastów stolicy. Technicy [illegible] osobną grupę, którą zajęło się poznańskie Towarzystwo politechniczne. Zwiedzono tedy katedrę poznańską, tum, kościół N. Maryi Panny, ratusz stary i nowy, muzeum Mielżyńskich, ogród zoologiczny, bibliotekę Działyńskich i t. d., słowem cały Poznań, obejrzano wszystko, co w nim było godnego widzenia.

O godzinie 12 w południe odbyło się wspólne śniadanie, po którem część uczestników wycieczki udała się raz jeszcze na wystawę, inni zaś, mniej wytrzymali, godziny popołudniowe obrócili na odpoczynek.

Na nowo zebraliśmy się dopiero o godzinie 6 wieczorem na wspólny obiad w sali hotelu „Victoria". Do stołu zasiadło wraz z Poznańczykami około 200 osób, a że to już żegnać się przyszło, więc — rzecz naturalna — nie obeszło się bez toastów. Szereg ich rozpoczął prezes komitetu poznańskiego p. Dobrowolski, dziękując gościom z Galicyi za ich przybycie i wznosząc raz jeszcze na pożegnanie ich zdrowie. Wzniesiono dalej następujące toasty: włościanin Bojko na cześć Wielkopolan; Dr. Drobnik na cześć nauki i pracy, jako dźwigni w narodowem odrodzeniu; rektor Dzieduszycki na cześć Fr. Dobrowolskiego; redaktor *Przeglądu* pos. [illegible] na cześć Polek; prof. Rawer na cześć rodaków z pod zaboru rosyjskiego; senior dziennikarzy lwowskich p. Kostecki na cześć duchowieństwa poznańskiego; dziekan ks. Antoniewicz z Bnina na cześć obywatelstwa galicyjskiego; pan Starkel na cześć prasy poznańskiej; prezes Gołtental na cześć techników poznańskich; p. Ihnatowicz na cześć komitetu poznańskiego, któremu tyle [illegible]; [illegible] Dobrowolski g. k. [illegible] w podniosłych słowach mówił o węzłach łączących Ruś z Polską; poseł Cegielski mówił o Kole polskiem berlińskiem, którego główną zasługą jest solidarność, stanowiąca podobnie jak w Kole wiedeńskiem, jego siłę, a zakończył toastem na cześć jedności narodowej; wreszcie pan Pfuhl, współredaktor *Dziennika poznańskiego*, zamknął szereg toastów staropolskiem „Kochajmy się".

Obiad zakończył się około godziny 9 wieczorem i wprost z hotelu „Victoria" podążyli wszyscy na wieczorną kolej. Na ostatnie pożegnanie gości galicyjskich przybyli Poznańczycy tak tłumnie, iż zarówno w sali, jak w przyległym ogrodzie, ci, którzy przybyli nieco później, nie mogli już znaleźć miejsca. Na pożegnanie, udekorowanem kwiatami, umieściła się doskonała orkiestra „Sokoła" poznańskiego, która przygrywała przez cały czas trwania wieczornicy różne melodye, przeważnie narodowe. I tutaj nie obeszło się bez toastów.

Na tem skończyła wycieczka pobyt swój w Poznaniu i nazajutrz o godzinie 7 rano wyruszyła dalej do Gniezna, Inowrocławia i Kruszwicy.

W Okocimiu odbyła się dnia 20 b. m. piękna uroczystość poświęcenia browaru Jana Götza i położenia kamienia węgielnego pod budowę nowej szkoły ludowej, którą p. Götz własnym sumptem wznosi, stara szkoła bowiem, wystawiona przed 30 laty przez dzisiejszego właściciela Okocima jest za małą i nie wystarcza dzisiejszym potrzebom.

Z Trembowelskiego donoszą, iż ruch emigracyjny przybiera tam olbrzymie rozmiary. Władze polityczne starają się go powstrzymać, atoli usiłowania te spełzają na niczem, gdyż lud święcie wierzy rozsiewanym po powiecie plotkom, iż Cesarz zakupił w Brazylii ogromne obszary gruntu i zamierza osiedlić na nich Rusinów.

Panna Irena Bohussówna, która w zeszłym roku debiutowała na naszej scenie w partyi Siebla we „Fauście", a nadto znana koncertantka, rozpoczyna 5 sierpnia szereg koncertów w głównych miejscowościach kąpielowych. Panna Bohussówna wystąpi po kolei w Krynicy, w Szczawnicy i w Zakopanem.

Ekscesy żydowskie miały miejsce przed kilku dni w Kalwaryi. Przyjechał tam cudotwórca-rabin z Sieniawy, a Żydzi z radości urządzili na rynku taniec pod przewodnictwem swego rabina. Na takie ciekawe widowisko zbiegły się tłumy ludności; aby więc nie przyszło do zamieszek — zwłaszcza, iż żydzi niezbyt grzecznie traktowali widzów przypatrujących się — tamtejsza żandarmerya wezwała tłum do rozejścia się. Temu wezwaniu żydzi nie chcieli być posłuszni, a dwuch z nich wystąpiło nawet z czynnym oporem. W zamieszaniu stąd powstałem rabin [illegible] żandarmerya aresztowała, [illegible] narzekając [illegible] się zwolna od dozoru.

Zakład wychowawczo-naukowy żeński imienia św. Heleny, pod zarządem Sióstr Felicyanek zostało ma na przyszły rok szkolny (1895/6) kilka miejsc wolnych dla uczennic, chcących się w nim umieścić pod bardzo przystępnymi warunkami. Uczennice, które ukończą szkołę czteroklasową w zakładzie, mogą być dalej przygotowane do szkoły wydziałowej [illegible]. Ktoby sobie życzył, mogą one także pobierać lekcye języka francuskiego i muzyki.

Biblioteka Mickiewicza w Karlsbadzie. Jeden z kuracyuszy w Karlsbadzie, p. H. B., przysłał nam list, w którym [illegible] zbierających się tam [illegible] „biblioteka imienia Mickiewicza", która składa się z niemieckich, francuskich i angielskich tłumaczeń dzieł naszego poety, oraz dzieł, odnoszących się w ogóle do literatury i historyi polskiej. W ostatnich czasach rzucono myśl wzniesienia Mickiewiczowi pomnika w Karlsbadzie. Otóż — pominąwszy to, że ten projekt nie tak prędko możnaby przeprowadzić — sądzi pan H. B. bardzo słusznie, że daleko praktyczniej i pożyteczniej byłoby, gdyby rodacy nasi, przebywający w Karlsbadzie, zaopiekowali się gorliwie „biblioteką Mickiewicza", powiększali ją ile możności i zwracali uwagę obcych na rzadko zdarzającą się sposobność bodaj pobieżnego poznania naszej literatury, której niejedną perłę znaleść można w udatnych tłumaczeniach we wspomnianej bibliotece, umieszczonej w kurhauzie.

Język polski w uniwersytecie amerykańskim. W uniwersytecie Kolumba w Waszyngtonie zostały na przyszły rok szkolny ogłoszone wykłady języków słowiańskich prof. Schönfelda, mające na celu obeznanie słuchaczów z gramatyką i fonetycznemi prawami języka polskiego, jako najpierwszego i najbogatszego z pomiędzy siostrzyc słowiańskich. Oprócz tego wykładu prof. Schönfeld będzie objaśniał składnię i historyę języka, oraz znaczenie wpływu obcych czynników, przyczem będą czytane wyjątki z głównych dzieł Mickiewicza i Kraszewskiego, oraz polskie pieśni narodowe i poezye legendowe. Prof. Schönfeld wydał już kilka dzieł o Polsce, jak np.: „Higher education in Poland" (Wyższe wykształcenie w Polsce), „Partition of Poland" (podział Polski) i „Polish elements in German literature" (Polskie pierwiastki w literaturze niemieckiej).

Z Rymanowa piszą nam:

Tydzień już minął, jak pierwsza krajowa lecznicza kolonia rymanowska przybyła na miejsce. — Dziesięcioletnia praca komitetu wśród bardzo ciężkich niekiedy warunków prowadzona, doszła wreszcie do celu. Kto pamięta szałas, który służył w pierwszych latach kolonii za schronienie, a spojrzy dziś na te gmachy potężne, wystawione na grzbiecie pagórka, dominującego nad zakładem kąpielowym rymanowskim; kto spojrzy na ten rój dzieci, biednych, wynędzniałych, które tu biorą siłę ducha i ciała... ten nie powie, że nie ma wśród nas ludzi żelaznej woli, serca stałego i kamiennego hartu. Pierwszy-to rok, który dał dzieciom wszystko, czego im potrzeba. Pawilon prawy oddano chłopcom, lewy dziewczętom, budynek środkowy mieści na dole salę gimnastyki, na górze jadalnię, poza nim budynek gospodarski. Niczego tu nie brak, kolonia nasza może bezpiecznie stanąć obok zagranicznych lecznic i nie ustąpi im miejsca. Dziatwy w roku bieżącym jest z całego kraju 115. Kierownictwo nad oddziałem męskim spoczywa w rękach pp. Maszyńskiego, Karasińskiego, Gamoty i Kmiecia; opieka nad oddziałem żeńskim spoczywa w rękach lwowskich Sióstr Rodziny Maryi, którym pomagają dwie nauczycielki pp. Stefania Dąbrowska i Zofia Zajączkowska. W rękach Sióstr spoczywa ciężar całego gospodarstwa; aby się zaś przekonać, jak je one prowadzą, dość spojrzeć na rumiane twarze dzieci powracających z lecznicy, dość porównać ich wagę w dniu przybycia z wagą przy odjeździe. Na czele kolonii stoi dyrektor dr. Józef Żuliński, mąż, który zasiewał to ziarno i pielęgnował od początku.

Spełniając swe zadanie we wszystkich kierunkach, komitet wobec tak wielkiej liczby dziatwy powołał na własnego lekarza dra Tadeusza Gabryszewskiego z Bóbrki, zdając w jego ręce kierownictwo lecznicze instytucyi.

Z uznaniem podnieść też należy ułatwienia ze strony dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie, która do wyłącznego użytku kolonii w dniu wyjazdu ze Lwowa oddała kilka wozów.

W drodze spotkała kolonię miła niespodzianka w Nowym Zagórzu, gdzie dzięki gościnności i ofiarności pp. Kaczyńskiego, Smólskiego, Naglickiego, pań Kaczyńskiej i Maryi Łukasiewiczówny, przygotowano obiad na przeszło sto osób. W Rymanowie oczekiwali przybycia kolonii dyrektor kolonii dr. J. Żuliński i właściciel zakładu Jan hr. Potocki. Imponujący był wjazd do zakładu dziatwy, umieszczonej na trzydziestu podwodach, przybranych w chorągiewki. Dziatwa w pełnej radości zajechała pod gmach kolonii, gdzie jej oczekiwała czcigodna protektorka Anna z Działyńskich hr. Potocka z gośćmi kąpielowymi i kapelą zakładową.

Katolicyzm w Krymie. Czytamy w *Kölnische Volkszeitung*: W Krymie jest wiele gmin katolickich, które powstały jeszcze za czasów, kiedy na południowym krańcu tego półwyspu zapanowali Genueńczycy, a upadek państwa wschodnio-rzymskiego dał się uczuć na wybrzeżach morza Czarnego. W r. 1318 poczęli Ormianie, osiedli koło Kafy, powracać na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, a w roku 1333 w mieście tem był już bogaty kościół katolicki, do którego przyłączyła się wielka gmina. Gdy później Genueńczycy osiedlili się na południowym brzegu Krymu, Kościół katolicki stał się powoli panującym, co znalazło wyraz w utworzeniu biskupstwa. Stan ten nie zmienił się, gdy Tatarzy opanowali półwysep, chan krymski pozwolił nawet Towarzystwu Jezusowemu w roku 1704 założyć dom w Bakczy-Seraju; w ciągu dwóch lat powstało tam obok kolegium jezuickiego kilka kościołów. Ukazanie się Rosyan pod Bakczy-Serajem i wcielenie Krymu do carstwa w r. 1783 położyło koniec postępowi katolicyzmu, chociaż rząd zrazu niby sprzyjał ludności katolickiej.

Na żyźne stepy w gubernii taurydzkiej sprowadzono katolickich kolonistów z Niemiec i Czech, którym w r. 1803 dano do wyboru tysiąc desiatyn stepu. Teraz znajdujemy gminy katolickie w powiatach Teodozyjskim, Symferopolskim, Melitopolskim i Berdyańskim. Szczególnymi względami cieszą się oddawna koloniści czescy, których rząd chciałby użyć jako przeciwwagi przeciw niemiecko-protestanckim przychodźcom do południowej Rosyi. Dzięki ideom panslawistycznym, które z pomiędzy Słowian zachodnich najbardziej zakorzeniły się u Czechów, są przychodźcy Czesi bardzo podatnym żywiołem, który z powodu pokrewieństwa mowy łatwiej da się zrussyfikować, a względom politycznym daje prym przed religijnymi. Mimo to jednak, iż przechodzenie na prawosławie mnoży się wśród czeskich osadników w Rosyi zachodniej i południowej, oraz na Kaukazie, w Krymie apostazya ograniczała się dotychczas tylko do wyjątkowych przypadków. Widocznie jednak wzięto się teraz energiczniej do dzieła, bo w Symferopolu niedawno tylu Czechów przeszło na prawosławie, że cerkiew, w której archimandryta Porfiry odprawiał tę ceremonię, nie mogła ich pomieścić.

Odnawianie kości słoniowej. Czas wszystko psuje na świecie, pleśnią swą pokrywa, niekiedy jednak ślady jego kroków zatrzeć się dadzą: dzięki praktycznym wynalazkom — sprzęty, przedmioty sztuki czystej i stosowanej odzyskują pierwotną świeżość. Między innemi kość słoniowa, zżółkła ze starości, daje się odnawiać w ten sposób: pędzelkiem lub też flanelą powleka się dany przedmiot lekką warstwą essencyi terpentynowej, następnie wystawia się go na słońce przez dni trzy do czterech. Po tym czasie przedmioty z kości słoniowej odzyskują pierwotny połysk i barwę.

Błąd korektorski. We wczorajszym „Przeglądzie politycznym" wydrukowano, że „narodowe święto" we Włoszech na pamiątkę zaboru Rzymu będzie się odbywało 20 sierpnia. Błąd korektorski przyspieszył to „święto" o miesiąc, bo zaboru dokonano 20 września.

Zmarli. Franciszek Granatowski, dyrektor krajowego składu publicznego, umarł w Krakowie w 47 roku życia. — Ks. Antoni Górski, rz. kat. proboszcz w Dolinie, umarł w 58 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano + 18° R. w poł. + 19° R. Bar 766. Podnosi się. Pogoda.

Wdzięczność polityczna.

— Przecież ten książę bułgarski niewdzięcznie znalazł się względem Stambułowa!

— Ja jestem innego zdania. Stambułow miał pić wody karlsbadzkie, książę zostawił go w Bułgaryi i sam, chcąc mu oszczędzić fatygi, pojechał w jego zastępstwie do Karlsbadu. To chyba szczyt wdzięczności.

Teatr. Dziś we czwartek „Mężowie ich córek", komedya w 3 aktach Wolffa.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika sztuk plastycznych.** Na tegorocznej wystawie sztuki w Berlinie polscy artyści odegrali wybitną rolę. Przedewszystkiem bowiem Julian Fałat, przed wyjazdem do Krakowa wziął jeszcze udział w sądzie konkursowym, a powtóre malarze nasi nadesłali wiele i to niemałej wartości dzieł swoich. Krytycy berlińscy wyrażają się o nich bardzo pochlebnie a Ludwik Pietsch, w *Vossische Zeitung* tak pisze:

„Podobnie, jak Anglicy i Szkoci, zapełnili i Polacy ściany wyznaczonego im przedziału osobnego, który znajduje się przy północno-zachodnim korytarzu, obrazami olejnymi i akwarelami. Już wystawa jubileuszowa pokazała nam, ile to dzielnych talentów posiada dziś szczep polski. I na tegorocznej wystawie niejedno znakomite i świetne dzieło świadczy o genialności i nadzwyczajnej technicznej zręczności mistrzów polskich. Jeden z najoryginalniejszych i najzdolniejszych malarzy polskich mieszka prawie stale w Berlinie, podobnie jak kilku Skandynawów. Mówię o Julianie Fałacie. Na wystawę przysłał sporo obrazów olejnych, akwareli, studyów i szkiców." Dalej referent przechodzi szereg znanych i u nas utworów Fałata, zarówno większych jak mniejszych, pomiędzy którymi zwróciła jego uwagę kompozycya wachlarzowa, zatytułowana: „Motywa z narodowej wystawy lwowskiej".

Z pochlebnym wcale sądem spotykają się panowie Wewiórski i Perdzyński, których autor zaliczył do szkoły Fałata, poczem obszerniejszy znów ustęp przypadł w udziale Kowalskiemu, „który należy do najzdolniejszych i najsławniejszych przedstawicieli polskiej sztuki malarskiej". Opisu znanych obrazów Kowalskiego nie przytaczamy, za to pominąć niepodobna następujących kilku ustępów, odnoszących się do młodszych z naszych malarzy, a bliżej lwowską publiczność obchodzących:

„Znakomitą charakterystyką popisuje się Juliusz Makarewicz ze Lwowa, który nadesłał cykl studyów, przedstawiających nam śpiewaków kościelnych z Galicyi wschodniej. Zdjęte są one wprost z życia z prawdziwie menzlowską przenikliwością, a odznaczają się przekonywującą prawdą całych postaci, form, postawy, typów i wyrazu twarzy, z bardzo subtelnem odczuciem humoru, przebijającego się w kontraście zewnętrznej ich strony do kościelnego „świętego ich urzędu" i wynikającego z urzędu tego poczucia własnej godności".

„P. Mehoffer z Warszawy złożył dowód niezwykłych zdolności malarskich i świeżego humoru w obrazie swym, przedstawiającym nam malarza w zimnej pracowni przy wystygłym i paliwa pozbawionym piecu żelaznym. „Braku monet blada, smutna troska" przebija się wyraźnie z pełnego melancholii oblicza i z całej postawy zapiętego od stóp do głów w grube palto, a kostniejącego i na bezczynność skazanego artysty".

Dużo miejsca i uwagi poświęca krytyk polskiemu malarstwu portretowemu, wspominając z pochwałami nazwiska Olgi Boznańskiej, Anieli Biernackiej, Myrtona Michalskiego, Augustynowicza, B[illegible]dowskiego. O Pochwalskim zaś tak pisze: „Jednym z najlepszych portrecistów chwili bieżącej jest Polak Pochwalski z Wiednia. Jego portretow barona Schöllera oddać należy palmę pierwszeństwa, a przyznać trzeba, że pod względem siły charakterystyki i poprawności rysunku, rąk mianowicie, nie dorównuje mu nawet żaden z portretów męskich, wystawionych przez mistrzów innych narodowości". Artykuł *Voss. Ztg.* kończy się ustępem o pejzażystach, na czele których stawia Chełmońskiego, grupując po za nim Lindemana i Weissenhoffa z Warszawy, Dębickiego ze Lwowa i Stanisławskiego z Kijowa.

Krótkim, ale pochlebnym jest następujący sąd, odnoszący się do naszej rzeźby. „Znakomitego rzeźbiarza posiadają Polacy w osobie Marcinkowskiego z Berlina, który tym razem wystawił trzy delikatnie wykonane marmurowe płaskorzeźby portretowe: arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego, pana K. A. i znanej portrecistki pani Wilmy Parlaghy.

Jak więc widzimy, trudno mieć pretensyę do zdania bardziej pochlebnego o naszej sztuce, niż je wypowiedział p. Pietsch. Od niemniej pochlebnej oceny naszego malarstwa, jaką dał w roku ubiegłym znakomity krytyk francuski Millet, różni się i niżej stoi jego praca jedynie tem, że zatrzymując się przy szczegółach, nie wyciąga konsekwencyi z nich, ale za to przekonywuje, że nawet obcy, z jakiegokolwiekby stanowiska wychodzili, sztuce naszej muszą przyznać wybitne stanowisko.

Głosy publiczności.

Wykaz składek, które wpłynęły do komitetu parafialnego na budowę cerkwi w Sassowie od 1 stycznia do 30 czerwca 1895.

Jej ces. i król. wysokość Najdostoj. arcyksiężna Stefania, wdowa po śp. arcyksięciu Rudolfie, ofiarowała 25 zł. Ich ces. i król. wysokości Najdostoj. arcyksiążęta: Fryderyk 30 zł., Rainer 20 zł., Leopold Salwator 10 zł.

Przewielebni Arcybiskupi i Biskupi: Józef Sembratowicz z Rzymu 40 zł., Seweryn Morawski arcyb. obrz. łac. 25, Izak Issakowicz arcyb. ormiański 30, Teodor Kohn arcybiskup ołomuniecki 20, Marcin Józef Rziha biskup z Budziejowic 30, Józef Kan książe-biskup z Gurk 10, Łukasz Solecki biskup przemyski ob. łac. 10, Ignacy Łobos biskup tarnowski 10, Julian Kuiłowski biskup stanisławowski 10, Szymon Eichner książe-biskup z Brüxen 7, Jerzy Schopper, biskup z Rosenau 5, Fr. Lehnhard biskup z Karlsburga 5, Emeryk Bende biskup z Nitry 5, Karol Rimeli biskup z Neuschol 5, Maryan Markowicz biskup z Banialuki 5, Fr. Bauer biskup berneński 3.

Wni Księża: Józef Kobylański prałat 1 zł., dr. Wojciech Filarski kanonik i prof. teologii 2, Henryk Schulthesch kanonik i dziekan z Hernals 3, dr. Józef Delkiewicz kanonik i emer. prof. teologii 1, dr. Jan Bartoszewski prof. teologii i radzca metropolitalnego konsystorza 2, dr. Józef Mielnicki wicerektor duchownego seminaryum i radzca metropolitalnego konsystorza 2, Stanisław Gromnicki dziekan i proboszcz obrz. łac. z Buczacza od siebie 10, a zebrane ze składek 10 (na te 10 zł. złożyli się: gmina Buczacza 5, inżynier Władysław Stojowski z Buczacza 1, Klemens Rogoziński kupiec z Buczacza 1, Fr. Słoński nadleśniczy z Lubianek 1, Jabłrzykowski z Zabierzowa pod Krakowcem 2), Jan Załucki dziekan i proboszcz trembowelski 5, Dyonizy Kuczyński b. kanclerz metropolitalnego konsystorza 2, Jan Juzyczyński jubilat proboszcz Borynicz 5, Jan Stryjski kapelan wojskowy, radzca konsystoryalny w Przemyślu 3, Jan Filinowski kapelan wojskowy z Krakowa 1, Justyn Melichowicz proboszcz łac. z Milatyna 5, Karol Fistor proboszcz z Dobrzechowa 1, Izydor Dolnicki proboszcz jubilat ze Stanisławowa 2, Antoni Moczarowski z Kołomyi 1, Mikołaj Herasimowicz proboszcz z Kossowa 1, Julian Stetkiewicz, proboszcz w Borkach Małych 3, Nikita Chorkawy proboszcz w Miłoszowicach 2, Klasztor Bazylianów w Dobromilu 1.

Wni Panowie: Wacław hr. Baworowski z Kołtowa zł. 300, Justyn Mrozowicki 50, członkowie kasyna w Złoczowie 36, Dorożyński weterynarz powiatowy w Złoczowie 10, Mojsisowicz notaryusz w Założcach 5, dr. Feliks Miejski notaryusz złoczowski 5, dr. Gold lekarz w Złoczowie 5, pani Gotwaldowa ze Złoczowa 5, Alex. Thullie emer. dyrektor ck urzędów pomocniczych w Złoczowie 5, Zuckerkandel właściciel księgarni w Złoczowie 2, Jan Nibel dyrektor fabryki papieru w Sasowie 5, Neu właściciel Pobocza 25, dr. Justyn Błoński radzca dyrekcyi skarbu we Lwowie 2, Bazyli Jaworski radzca powiatowej dyrekcyi skarbu w Brzeżanach 2, Albina Weks nauczycielka w Sędziszowie 3 80, obywatele lwowscy Błażej Szarkiewicz 5, a Karol Bałłaban 2, Melania Skoczylas z Chmielowy 10, Ignacy Bliskowski z Sasowa 1.

Wydział Krajowy 50, Wydział powiatowy w Krośnie 25, Wydział pow. w Grzybowie 5, Magistrat Złoczowa 10, Magistrat Niska 10, Magistrat Kosowa 10, Dyrekcya Kasy zaliczkowej w Złoczowie 15, Instytut staropigiański we Lwowie 10.

Wszystkim tym łaskawym dobrodziejom składa komitet parafialny najserdeczniejsze podziękowanie. Bóg Najwyższy stokrotnie niech wynagrodzi te dary błogosławieństwem swojem! Dom Boży w Sasowie ma być poświęcony w dniu 50 rocznicy panowania Najmiłościwszego Cesarza Franciszka Józefa I, dlatego jest nadzieja w Bogu, że znajdzie się jeszcze więcej dobrodziejów, którzy temu dziełu nie odmówią swej pomocy i datkami centowymi przyczynią się do wzniesienia świątyni, której nie ma w Sasowie od pożaru tego miasteczka w roku 1887, a której pogorzelcy sasowscy, zubożeni materyalnie, z prawdziwym wysiłkiem odbudowawszy mieszkania i budynki parafialne, sami postawić nie są w możności.

Gr.-kat. komitet parafialny w Sasowie dnia 1 lipca 1895. *Szymon Pietruszewski*, gr.-kat. proboszcz, przewodniczący. *Wiktor Poczekalewicz*, naczelnik gminy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 lipca.

(Z) Wypadki w Bułgaryi i Macedonii znów niepokoją giełdę. Bardziej jeszcze od tych obaw politycznych wpływają na obniżkę kursów kłopoty prolongacyjne. W reporcie akcyi brüxeńskich żądają banki znacznego zwiększenia pokrycia, a także w innych walorach prolongata staje się trudną, to też spekulanci chcą pozbyć się swoich papierów, co im przychodzi tem trudniej, że popytu nie ma prawie żadnego. Zniżka dzisiejsza jest też bardzo znaczna, a obejmuje także targ rent.

Brüxeńskie akcye po szalonym spadku na 131 zł., poprawiły się dzisiaj o 23 zł.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 396 50, węgierskie 483·50, Anglobanki 173 75, Uniony 347·—, Bankvereiny 164·20, Länderbanki 275·60, Ludwiki 223·50, Czerniowieckie 321·—, Elbethale 295·50, Renta papierowa 100·35, srebrna 100 65, austryacka złota 123 50, 4% austr. renta wal. kor. 100 95, węgierska złota 123 50, 4% węgierska renta wal. kor. 99·65, dukat 5·73—, 20-frankówka 9·64½, marki 11·88, ruble 1·29½.

Wiedeń 23 lipca. Spirytus 16·90—17·10.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 25 lipca. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski odjechał na dwór cesarski do Ischlu, celem zdania Monarsze sprawy o bieżących wypadkach.

Lublana 25 lipca. Wczoraj otwarto nadzwyczajną sesyę sejmu kraińskiego. Marszałek krajowy w mowie powitalnej z wdzięcznością podniósł, z jakiem współczuciem wziął Cesarz udział w nieszczęściu, które nawiedziło Krainę i dziękował wszystkim, którzy ofiarnością swą przyczynili się do złagodzenia skutków tej strasznej katastrofy.

Spalato 25 lipca. Wczoraj o godzinie 4½ po południu było tu trzęsienie ziemi, które trwało trzy sekundy.

HOTEL IMPERIAL.

KRZYSZTOF JANOWICZ

Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 24 lipca. N. hr. Newman z Brukseli. A. br. Waly z Pragi. J. Friedlein z Krakowa. K. Lipiński z Sanoka. C. Grund z Stuttgartu. S. Polakovits z Węgier. L. Kalus z Siedmiogrodu. T. Rozwadowski z Zaleszczyk. A. Fuchs z Königsbergu. W. Kwies z Berna.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 lipca. M. Zaleska z Podola rosyjskiego. T. hr. Dieduszycki z Niesłuchowa. O. hr. Potocki z Maryampola. A. Horodyski z Kociubiniec. G. Mermod z St. Croix. A. Franzel z Zgorzelca. P. Winkler z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też na za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 lipca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 222 — do 225 —, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 320 — do 321 — Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 410 — do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200 — do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100·60 do 101·30. Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·70 do 101 40, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 50 do 99·20 4 proc. los. w 41 i pół latach 98 20 do 98.90, 4 proc. los. w 56 lat. 98 20 do 98·90.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98 40 do 99 10 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102 10 do 102 80 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —.—, 4 pół proc. 100.60 do 101.30, 4 proc. z r. 1891 98.— do 98 70, 4 proc. po — — koron z roku 1893 98 — do 98.70.

Monety. Dukat cesarski 5 70 do 5.80. Napoleondor 9.59 do 9.69, Poł-imperyał 10.— do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.29 do 1.31, 100 marek niemieckich 59.25 do 59 75.

Wiedeń 25 lipca (godz. 11 w południe) Kredyty 397.75, kred. węg. —.—, Anglobanki 173 75, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 276 50, Akcye tyton. —.—, Staatsbahny 429 35. Lomb. (z kup.) 110.65 Elbethale —.—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 59 43. Losy tureckie —.—

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1895 (czas środk.-europejski).

Do Lwowa przychodzą:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Z Berlina	1·22	5·10	—	7·00	9·06	9.00	
Z Krakowa (Wrocławia i Wiednia)	1·22	8·40	5·10	7·00	9·06	9·00	
Z Warszawy	5·10	—	—	—	9·06	9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów od 1 czerwca do 30 września		—				9·00	
Z Muszyny-Krynicy przez Tarnów lub Rzeszów (od 25 czerwca do 15 września)	5·10	—					
Z Muszyny-Krynicy i Mszany d. przez Tarnów	—	—			9·06		
Z Chabówki przez Tarnów lub Rzeszów	5·10	1·22					
Z Rozwadowa i Nadbrzezia	—	—	—	7·00			
Z Rawy przez Jarosław	—	1·22	—	—	9·06		
Z Mezö-Laborcz, Pesztu, Miskolcza przez Przemyśl	—	—				9·00	
Z Chabówki przez Przemyśl		1·22	—			—	
Z N. Zagórza p. Przem.	—	1·22				9·00	
Z Chyrowa p. Przemyśl	—	1·22		7·00		9·00	
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolcza, Munkacza	—			12·05	8·10	—	
Z Hrebenowa, od 10go lipca do 31-go sierpnia				—	—	1·42	
Ze Skolego i Stryja	—			12·05	8·10	1·42	9·16
Z Chyrowa i Stanisławowa przez Stryj	—			12·05	8·10	1·42	
Z Suczawy, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowic, Kimpolungu, Bukar. i Jass	9·50			—			
Z Suczawy, Czortkowa, Woron., Kałusza, Słob. rung., Bukaresztu i Jass	—			1.32			
Z Suczawy, Radowiec i Czudyna (każdego poniedziałku), Sopowa	—			6·17			
Z Suczawy, Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec, Kimpolungu, Jass i Bukaresztu	—			7·37			
Z Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską	—			8·00	4·40		
Z Bełzca	—			—	4·40		
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·09	9·44		8·02	4·33		
Z Podwołoczysk i Brodów na dworz. główny	2·25	10·—		8·25	5·00		
Z Brzuchowic od 12 maja do 10 września						8·25	
Z Zimnej Wody co święta niedziele aż do odw.						8.15	

Ze Lwowa odchodzą do:	Pociągi pospieszne			Pociągi osobowe			
Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina	8·40	2·50	11·00	4·55	10·25	6·45	
Warszawy			11·00	4·55	—	6·45	
Muszyny-Krynicy przez Tarnów tylko od -go czerwca do 30 września						6·45	
Musz.-Kr. przez Tarnów	8.40		11·00	4·55			
Chabówki przez Tarnów			11·00				
Musz.-Kr. przez Rzeszów			11·00				
Chabówki przez Rzeszów			11·00		10·25		
Rozwadowa i Nadbrzezia	8·40	—	11·00	4·55			
Rawy r. przez Jarosław		2·50	—	4·55			
Mezo-Laborcz (Pesztu, Misk.) przez Przemyśl				4·55	6·45		
N. Zagórza przez Przem.				4·55	10·25	6·45	
Chabówki prz. Przemyśl				—	10·25		
Chyrowa przez Przemyśl		2·50		4·55	10·25	6·45	
Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu				5·25	7·38		
Hrebenowa tylko od 10 czerwca do 31 sierpnia				—	9·33		
Skolego i Stryja				5·25	9·33	3·00	7·38
Stanisławowa i Chyrowa przez Stryj				—	9·33	7·38	
Chyrowa przez Stryj				5·25	—	—	
Suczawy, Jass, Bukaresztu, Husiatyna, Woronienki, Peczeniżyna, Berhometu, Czudyna, Radowiec, Kimpolunga	6·15						
Suczawy, Słobody rung., Czudyna i Berhometu co poniedz., Radowiec					10·35		
Suczawy, Jass, Bukar., Czortkowa, Kałusza, Woronienki, Kimpol.					2·40		
Suczawy, Jass, Bukar., Husiatyna, Kałusza, Nowosielicy, Radowiec					10·30		
Sokala i Jarosławia przez Rawę ruską				9·15	7·10		
Bełzca				9·15	—		
Podw. i Brodów z Podz.	—	2·10	6·00	—	10·14	10·4[illegible]	
Podw. i Brodów z gł. dw.	—	1·56	5·40	—	9·50	10·20	
Brzuchowic od 12/5—10 września w dni powsz.						3·20	
Brzuchowic od 12/5—10/9 w niedziele i święta						2·26	
Zimn. wody od 2/4 - 10/9						3·45	

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych. Czas środkowo europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czas środkowo europejski = godz. 12·36 podług zegara lwowskiego.

41)

DWIE KUZYNKI

POWIEŚĆ

przez **Katarzynę Green.**

(Przekład z angielskiego)

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ TRZECIA.

Hanna.

XXVII.

Amy Belden.

Za przybyciem do Royston udałem się natychmiast do naszego klienta, p. Monell, aby dowiedzieć się od niego, jakim sposobem najłatwiej będzie zaznajomić się z mrs. Belden.

Spotkałem go po drodze. Byłem z tego rad wielce, bo oszczędzało mi to czasu. Nie potrzebowałem już jechać do jego letniego mieszkania i unikałem niepotrzebnej zwłoki.

— Cóż nowego? — zapytał mój przyjaciel, przywitawszy mnie serdecznie i wziąwszy do swego powoziku.

Wiedząc, że dopóki mu nie zdam dokładnej sprawy z jego interesów, nie będzie słuchał uważnie tego, co chciałem mu powiedzieć, w krótkich słowach uwiadomiłem go o stanie jego procesu.

Dojechaliśmy tymczasem do miasteczka. Mr. Monell zatrzymał konia przed biurem pocztowem, gdzie miał oddać list ważny.

Wszedł na pocztę, pozostawiwszy mnie w powozie.

Przyglądając się licznym o tej porze dnia przechodniom, dążącym do biura pocztowego, sam nie wiem dlaczego, zwróciłem uwagę na kobietę średnich lat, choć nic w niej osobliwego nie było.

Wyszła z poczty, niosąc dwa listy — jeden w większej kopercie, drugi — w mniejszej. Spostrzegłszy, że jej się przyglądam uważnie, schowała szybko listy pod szal.

Zdziwiło mnie to bardzo i wprowadziło na domysł, że kobieta musi chyba ukrywać jaką tajemnicę; lecz w chwili tej właśnie wrócił p. Monell; wśród rozmowy z nim, zapomniałem zupełnie o zagadkowej niewieście.

Bojąc się, aby mój towarzysz nie zaczął znowu wypytywać mnie o swe interesa, rzekłem obcesowo:

— Wiedziałem, że chcę pana o coś zapytać, lecz nie mogłem sobie przypomnieć. Teraz już wiem: Czy znasz pan tutaj kogoś, noszącego nazwisko Belden?

— Jest tu wdowa Belden. Po za tem nie znam nikogo z takiem nazwiskiem.

— Czy ma ona na imię Amy?

— Tak: mrs. Amy Belden.

— Właśnie mi o nią chodzi. Cóż to za jedna? Co porabia? Czy ją pan znasz dobrze?

— Choć nie pojmuję, dlaczego się pan interesujesz kobietą w jej wieku, gotów jestem udzielić panu żądanych objaśnień. Jest to wdowa po snycerzu, mieszka na końcu tej ulicy w małym domku. Gdybyś pan miał jakiego bezdomego starca lub opuszczone dziecię, to poleć go jej sercu, a z pewnością ofiaruje mu chwilowy przytułek i pożywienie. Znam ją o tyle, że z nią rozmawiam przy każdem spotkaniu.

— Czy nie ma przy sobie rodziny?

— Nie, mieszka sama, utrzymując się z renty. Jest dostatnią; cały swój czas i niemało pieniędzy poświęca dobrym uczynkom. Ale czemu mnie pan o to pytasz?

— Chodzi mi o ważną sprawę, w którą wplątana jest mrs. Belden. Chciałbym mieć sposobność poznania tej kobiety. Czy mógłbyś pan wprowadzić mnie do jej domu. Byłbym panu bardzo wdzięczny za taką przysługę.

— Hm! może się to da urządzić. Mrs. Belden przyjmuje lokatorów latem, gdy wszystkie hotele są przepełnione. Zechce może udzielić noclego mojemu przyjacielowi, który pragnie umieścić się w pobliżu biura pocztowego, bo się spodziewa telegramów i musi na nie odpowiadać natychmiast.

Mr. Monnell spojrzał na mnie bystro, sądząc, że trafił w sedno.

— Nie potrzebujesz jej pan tego mówić — odparłem. — Powiedz jej tylko, że mam dziwny wstręt do życia hotelowego i że nie znasz pan domu, gdzieby mnie mogło być wygodniej podczas parodniowego pobytu, jak u niej.

— A cóż o mnie pomyślą, że pozwalam panu szukać mieszkania, zamiast gościć go u siebie.

— Nie wiem co pomyślą, zapewne nic pochlebnego, lecz opinia pańska na tem nie ucierpi.

— Ha! skoro pan chcesz koniecznie, zobaczę, co się da zrobić.

Zatrzymał konia przed małym lecz schludnym domkiem.

— Oto siedziba mrs. Belden — rzekł, wyskakując z powozika.

Widząc okna szczelnie zamknięte i spuszczone firanki, z wyjątkiem dwóch, wychodzących na werandę, mówiłem sobie:

— Jeśli mrs. Belden istotnie kogo ukrywa, to szaleństwem jest przypuszczać, że mnie przyjmie, choćbym jej był polecony najgoręcej.

Jednak zeskoczyłem także z powozu.

— Ponieważ nie trzyma służących, więc zapewne przyjdzie nam otworzyć sama — rzekł Monnell, pukając do drzwi.

Spostrzegłem tymczasem, że podniesiono nagle firanki i spuszczono je znowu.

Po chwili otworzyły się drzwi wchodowe i ujrzałem kobietę, która zwróciła moją uwagę tem, iż chowała pod szal listy.

Poznałem ją odrazu, choć była ubrana inaczej i choć jej twarz zmieniona była wyrazem niepokoju, czy też smutku.

Lecz ona nie poznała mnie widocznie.

Mr. Monnell przedstawił mnie, dodając:

— Przyjaciel mój i adwokat z New-Yorku.

Mrs. Belden dygnęła wedle staroświeckiej mody, chciała widocznie mi ukazać, że moja wizyta jest dla niej niespodziewanym zaszczytem.

Przyszliśmy prosić panią o łaskę; lecz pozwoli nam pani wejść do pokoju? — rzekł mój klient — słyszałem nieraz o jej wygodnym domu i chciałbym go zobaczyć.

Nie zważając na wcale nie zachęcające spojrzenie mrs. Belden, wszedł obcesowo do pokoju, zasłanego ponsowym dywanem i zawieszonego drzeworytami.

Gospodyni domu widząc, że się nie obroni przeciwko temu najściu, poprosiła i mnie do saloniku.

Mr. Monnell zaczął dowcipkować. Śmiałem się z jego żartów, obawiając się w duszy, iż usiłowania nasze nie zostaną uwieńczone skutkiem pomyślnym.

Tymczasem mrs. Belden zapanowała nad sobą i przyjmowała udział w rozmowie ze swobodą, jakiej się nie spodziewałem znaleźć w kobiecie tak niskiego pochodzenia.

Wkrótce też spostrzegłem, że jest to wogóle kobieta niezwykłej miary. Obejście jej nacechowane było wrodzoną dystynkcyą, uśmiech pełen pogody i dobrotliwego spokoju.

Z pozoru jej sądząc, nie byłbym nigdy przypuścił, że ukrywa w domu swym osobę wplątaną w szkaradne morderstwo.

Uderzył mnie jednak dziwny wyraz jej twarzy, gdy mr. Monnell zaproponował jej, aby mi udzieliła schronienia.

— Byłoby mi bardzo przyjemnie — rzekła, ogarniając mnie badawczem spojrzeniem — ale oddawna już nie przyjmuję pensyonarzy. Wyszłam już z wprawy, i obawiam się, że nie potrafiłabym panu dogodzić.

— Jesteś pani okrutną — podchwycił wesoło mr. Monnell — jakby na pokusę, ukazujesz nam pani takie milutkie mieszkanko — ogarnął okiem salonik, istotnie bardzo miły — a potem, gdy się panią prosi o podzielenie się temi wygodami przez dzień jeden, zamykasz drzwi przed nosem. Nie, pani tego nie zrobisz, mrs. Belden, znam panią. Gdyby sam nawet Łazarz do drzwi jej zakołatał, otworzyłabyś mu je chętnie. Czyż się okażesz mniej uprzejmą względem tu obecnego gentlemana i mojego serdecznego przyjaciela?

— Jesteś pan na mnie łaskaw — rzekła, ujęta widocznie tem pochlebstwem — ale doprawdy nie mam gotowego pokoju. Robiłam porządki w domu i wszystko poprzewracane do góry nogami. Ale mr. Wright, po tamtej stronie ulicy, zechce może...

— Mój przyjaciel musi zabawić w Royston przez czas pewien — przerwał jej mr. Monnell — ponieważ z rozmaitych względów nie mogę ofiarować mu gościnności u siebie, byłbym spokojny, gdybym go mógł umieścić w najwygodniejszym domku i u najzacniejszej w mieście osoby.

— Istotnie — wtrąciłem, nie nalegając jednak zbytnio — skoro już mr. Monnel przyprowadził mnie tutaj, byłoby mi przykro kołatać gdzieindziej?

— Nie uchodziłam nigdy za osobę niegościnną — szepnęła mrs. Belden — spoglądając to na nas, to na drzwi przeciwległe — ale dom jest w najwyższym nieładzie... O której chciałbyś pan się wprowadzić? — spytała nagle.

— Sądziłem, że już tu zostanę — odparłem — mam kilka listów do napisania i prosiłbym tylko, aby mi wolno było zasiąść tutaj.

Przy słowie „listy", ruchem mimowolnym sięgnęła do kieszeni.

— A więc dobrze — odparła żywo. — Jeśli się pan zadowolnisz tem, co mu dać mogę, to miło mi będzie udzielić panu gościnności, o którą tak chodzi p. Monnell.

Uśmiechnęła się przyjaźnie i nie zważając na moje podziękowania, poszła za mr. Monnelem do powozika i wzięła moją walizkę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego.